Nr. 38. Lwów. — Piątek dnia 15 lutego. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
| --- | --- |
| Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie 1 zł |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Faustyna. Jutro: Juljanny P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 12, Zachód „ 5 „ 6 | Długość dnia g. 10 m. 4. Przybyło dnia 4 min.

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 14 lutego.

Pruskiemu sejmowi przedstawiono sprawozdanie z czynności wielkopolskiej komisji kolonizacyjnej za rok ubiegły. Elaborat ten ma tytuł oficjalny: „Raport o wykonaniu ustawy z dnia 26 kwietnia 1886 r., dotyczącej popierania niemieckich osad w Prusach Zachodnich i prowincji poznańskiej w r. 1888.“

Autorowie tego raportu użalają się z początku na „anormalne stosunki klimatyczne, które w ubiegłym roku ciężko dotknęły obie kolonizacyjne dzielnice.“ Te stosunki wielce utrudniały działalność komisji, która z wielką trudnością znajdowała kolonistów i dla tego musiała we własnej administracji prowadzić gospodarstwo w znacznej części zakupionych majątków. Czynimy tu uwagę, że komisja co roku utyskuje na to lub owo, co przeszkadzało właściwej kolonizacji. W roku przeszłym raport widział zawadę w niechęci niemieckich osadników do przesiedlania się w kraj nieznany, jak gdyby nie wiadomo całemu światu, że Niemiec — jak chwast — rośnie wszędzie, gdzie go nie posiano i trzyma się zasady, że tam ojczyzna, gdzie dobrze. Wówczas wyszydzono w sejmie argument komisji, więc teraz prawi ona o anormalnych klimatycznych stosunkach. Wszakże one co roku się nie zmieniają; jeśli zawadzały w roku przeszłym, to zawsze będą zawadzać. Lecz trudno się przyznać do chybionej akcji, zwłaszcza że jeszcze żyje wszechpotężny, nieomylny, sławetny autor kolonizacyjnej demoralizacji. Mówiąc o anormalnych klimatycznych stosunkach, autorowie raportu zapewne mieli na myśli wiosenne wylewy, które wiele szkód zrobiły społeczeństwu, a kanclerzowi posłużyły za uniewinniający argument. Niechże się modli do Lutra, żeby i w tym roku zdarzyło się coś takiego coby — choć z powszechną szkodą — jemu wyszło na pożytek.

Dalej raport rozpowiada, co w roku 1888 kupiono na rzecz komisji kolonizacyjnej. Dowiadujemy się tedy, że nabyto 11 dóbr rycerskich, 1 tak zwany „majątek szlachecki“, 7 dużych folwarków i 9 gospodarstw chłopskich; — to na całym obszarze od brzegów Bałtyckiego morza do Górnego Szląska. Nabytek ten razem wynosi: z kategorji dóbr wielkich 9523 hektarów 55 arów 35 m. kw., a z kategorji gruntów chłopskich 602 hektarów 17 arów 29 m. kw. — Za pierwsze zapłacono 5,620505 marek, a za drugie 429:200 marek.

Cała tedy ziemska własność komisji od jej powstania do końca 1888 obejmuje 36.097 hekt. 91 ar 33 m. kw. z dóbr wielkich, za co zapłacono 21,013156 m. 20 fen. — i 1288 hekt. 43 arów 62 m. kw. ziemi chłopskiej, nabytej za 870.125 marek. Razem więc komisja ma ziemi 87.386 ha. 34 ar. 95 m, kw., nabytej kosztem 21,883.281 m. 20 fenigów.

Z tego wynika, że średnio biorąc, płacono za hektar 585 m. czyli za mórg 146 m. albo 87 złr. Ogromna niskość ceny kupna pokazuje, że jest to ziemia bardzo małej wartości.

W końcu swego raportu chwali się komisja, że ofiarowano jej na sprzedaż w roku ubiegłym 78 dóbr wielkich i 79 chłopskich gruntów. Z tego polskich dóbr wielkich było 36, a chłopskich 53, niemieckich zaś wielkich 42, chłopskich 26

Podane cyfry dają dostateczny materjał do mniemań o agrikulturalnej wartości ziemi sprzedanej komisji i o niezawodnie bardzo trudnem położeniu rolników, skoro nasi najserdeczniejsi kulturtregierzy, spełniający w Wielkopolsce z całą świadomością i zawziętością patrjotyczno-niemieckie posłannictwo, więcej ziemi ofiarowali na sprzedaż niż Polacy. Lecz u nich nic nie kupowano. Okazuje się, że bywają sytuacje, w których być Niemcem niewygodnie. Bezczelne sytuacje!

---

Parlamentarno-niemiecka komisja, wybrana dla projektu o emeryturach robotniczych, zmieniła projekt Rady związkowej, podany przez nas we właściwym czasie, i zaproponowała podział wszystkich robotników na sześć klas stosownie do wysokości rocznego zarobku. Do klasy pierwszej należą robotnicy mający rocznie do 300 marek; następne granice oznaczają się wysokością rocznego zarobku 400, 550, 700, 850 marek i — ostatnia klasa — wyżej 850 ciu marek. Stosowne do wysokości zarobku dają wkładki na emeryturę robotnicy, chlebodawcy i skarb państwowy. Najniższą wkładką państwową jest 36, a najwyższą 80 marek. Robotnik płatny najniżej może otrzymać emeryturę od 68 do 157 marek rocznie; płatny zaś najwyżej (w 6 klasie) może się dobić emerytury 349 m. Urzędu emeryturalnego wspólnego dla całego cesarstwa nie będzie; ten projekt Rady Związkowej, podsunięty jej przez urząd kanclerski, parlamentarna komisja odrzuciła, opracowała zaś natomiast projekt emerytualnych urzędów dla każdego kraju Rzeszy z osobna i urzęda te połączyła z zarządami gminnemi, chcąc widocznie w ten sposób zapewnić instytucjom autonomicznym wpływ na los robotników, podczas gdy kanclerz chciał sam owym losem dysponować i przez to podczas wyborów kierować robotniczą falangą jak mu się podoba. Ta bardzo zasadnicza różnica w zapatrywaniach może zwichnąć całą sprawę. Już w gadzinówkach odzywają się głosy, że skoro skarb państwa ma dopłacać do emerytur, to słuszne jest, aby coś za to miało — jak gdyby ów skarb był nie skarbnicą narodową, ale prywatną kieszenią kanclerza. I tu więc widzimy dążność do wszechmocy państwowej, z którą parlament musi walczyć tak samo, jak walczył przedtem Kościół katolicki.

---

Dziś w Paryżu rozpoczyna się ciekawa rozprawa nad wnioskiem rewizji konstytucji. Oprócz floquetowskiego wniosku ma w swej tece stała komisja rewizyjna jeszcze kilkanaście innych, idących mniej lub więcej daleko. Prezes tej komisji, dep. Révillon oświadczył w parlamencie, że komisja jest w wielkim kłopocie, bo nie wie który projekt ma wybrać, albowiem wszystkie są właściwie antikonstytucyjne. Rzecz tak się przedstawia, że na mocy konstytucji parlament nie ma prawa przeprowadzać zasadniczych zmian. Od tego jest kongres. Zatem komisja może tylko wnieść jedyną rezolucję tej treści: parlament uznaje, że potrzeba zmienić konstytucję. Jeśli ta rezolucja będzie uchwalona, natenczas rząd będzie obowiązany do zwołania kongresu. Wszelkie inne postępowanie będzie nieprawne.

Otóż na takie pokierowanie sprawy nie mogą się zgodzić republikanie wszystkich odcieni z wyjątkiem radykalistów. Chcieliby oni zamydlić oczy wyborcom jakąś dyskusją o rewizji konstytucji, pokazać, że się coś robi, lubo w gruncie rzeczy niby się nie robiło. Zwołać zaś kongres, toć to znaczy puścić się na zdradliwe fale żywiołów skrajnie radykalnych, nieprzejednanych, anarchicznych, rojalistycznych, bonapartystowskich, bulanżerskich i t. d. i t. d. Kłopot tedy nielada, jak się z tej pułapki wydostać. Zaproponowano tedy rzecz tak uważać, że parlament nic nie przesądza, wyrazi jeno opinję jakiej chciałby rewizji. A zatem opinję tę pierwej da izba deputowanych, potem senat, a dopiero gdy się skończy akademicka dyskusja, gdy będzie przygotowany materjał i wszystkie opinje się wyklarują, trzeba będzie zwołać kongres już dla legalnej ustawodawczej akcji. Łatwo się domyśleć o co tu republikanom idzie. Oto, o zwłokę, o mydlenie oczu wyborcom: izba deputowanych będzie długo dyskutowała, potem coś ułoży; pójdzie to do senatu, który wszystko odrzuci, a tymczasem wygra się na czasie, przyjdą ferje, potem wystawa, po niej nowe wybory i o rewizji wszyscy zapomną.

Dyskusja prowadzona z taką ukrytą myślą będzie niezawodnie ciekawa.

---

Minister wojny, p. Freycinet wydał okólnik do komendantów Paryża, Lyonu i dowódców korpuśnych wzywając ich, aby ostrzegli swych podwładnych, iż im zgoła nie wolno rozprawiać o sprawach politycznych zewnętrznych lub wewnętrznych, ani też w swych przemowach, czy też rozkazach robić politycznych aluzyj. Za to minister już zaczął karać, a będzie w przyszłości karał jeszcze ostrzej.

---

## Korespondencje.

**Wiedeń** 11 lutego.

(?) Z odjazdem pary cesarskiej do Pesztu przeniosła się tam na jakiś czas główna państwowa akcja. Na jej pierwszym planie stoi jak wiadomo ustawa wojskowa; tutaj zaś przyjdzie na stół budżet, od którego zacznie się właśnie kampanja. Wyjazd obojga cesarstwa do Pesztu był dawno zapowiedziany, ma on wszelako obecnie w skutek nowo powstałych okoliczności nierównie większe znaczenie. Stroskani rodzice musieli zmienić miejsce pobytu, tem bardziej, że ta, która przez cały żałobny tydzień silnie się trzymała i w innych siłę i ducha podtrzymywała, nareszcie także ugiąć się musiała. Im większe było u cesarzowej panowanie nad samą sobą, tem dotkliwiej teraz reakcja natury oddziaływa. Cesarzowa **nie jest** wcale chorą, ale jest mocno cierpiącą, złamaną, potrzebuje wypoczynku, spokoju. Cesarz zaś ani chwili spokoju pozwolić sobie nie może. Wziął na siebie znowu osobistą interwencję, mianowicie nietylko co do ewentualnych zmian w ustawie wojskowej, ale co do uśmierzenia niewczesnej, źle obliczonej obecnie kampanji przeciw Tiszy, którą niektórzy członkowie Izby wyższej, barwy skrajno konserwatywnej bądź co bądź dalej prowadzić chcieli. Niewątpliwie powiedzie się cesarzowi przekonać ich, że na razie nie potrzebują być bardziej cesarskimi i bardziej konserwatywnymi jak sam cesarz. Można wiele zarzucać systemowi p. Tiszy, ale nie pora teraz do zmian i starć.

Nim się jednak ułożą rzeczy w Peszcie z ustawą wojskową, a nim we Wiedniu rozpocznie się dyskusja budżetowa, muszę dotknąć tych spraw zagranicznych, które teraz najbardziej zajmują tutejszy świat polityczny.

Agitacja przez biskupów w Bułgarji podniecona jest, o ile sądzić można, silniejszą, niżby się zdawało. Wynik taki trzeba wyciągnąć ze spisu osób, które za wiadomy adres do eksarchy zostały uwięzione, po części za kaucją wypuszczone, a dwie z nich dotąd siedzą w więzieniu śledczem. Mianowicie należą do uwięzionych i zostających pod procesem p. Burmow b. prezes ministrów, p. Bałabanow, p. Gaszow, Molow, Poncenow, Sararow b. ministrowie, Groszew dyrektor budowy kolei Wakarel Caribrod, Stanczew b prefekt Warny, Słowejków były burmistrz Sofji, Bradel, domowy lekarz Stambułowa, Gerow i Małejew adwokat, następnie niektórzy najzamożniejsi mieszczanie sofijscy itd.

Jeżeli tacy ludzie biorą udział w akcie, który wprost i bez żadnego hamulca respektu zwraca się przeciw księciu, to jest w tem dowód, że — przynajmniej w stolicy — książę Ferdynand nie ma pewnego stanowiska. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że to Wschód, że tam władza, energja, groza mają moc przekonywującą. Więc jeżeli rząd nie waha się takiej rzeszy obywateli wytaczać procesu politycznego, to widać pewnym jest swojej siły i pewnym jest lojalności sądów.

Świeży wypadek okazuje jak tam jednak księcia traktują. Oto kiedy się przechadza z adjutantem i z kawasem po mieście, to przechodnie należący do opozycji, ignorują go, mijają jak obcego, ani myślą pozdrawiać. Kawas księcia w tych dniach skarcił jednego takiego oponenta i książę musiał go za to zgromić i ze służby oddalić.

Przed kilku dniami rozeszły się wieści, że zdrowie Papieża jest w stanie bardzo niebezpiecznym. Wieści te, jak się dowiaduję właśnie, były bezpodstawne. Powstały one stąd: Papież, zawsze czynny, zajęty jest ciągle położeniem Stolicy św. Na ostatniem piątkowem zebraniu kardynałów toczyła się nad tą sprawą dyskusja. Zdania były prawie zupełnie zgodne, ale poruszenie umysłów było żywe. Papież sam był wzruszony i nagle posiedzenie zamknął. Gdy powstał z miejsca zauważano, że chód jego był chwiejny i zaczęto się obawiać. Już jednak gdy odprowadzono Papieża do jego apartamentów przyszedł zupełnie do siebie, szedł potem sam bez pomocy. Odwołano jednak wiele audjencyj. Dało to powód do wieści, które atoli obalone zostały faktem, że audjencje te w następnych dniach się odbyły.

---

## Rada państwa.

**Wiedeń** 12 lutego.

288 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godzinie 11 przed południem.

Obecni ministrowie: Taaffe, Dunajewski, Falkenhayn, Bacquehem, Prażak.

Odczytano dwa przedłożenia rządowe. Pierwsze w sprawie udziału skarbu państwa w czystym dochodzie kolei Północnej, drugie w sprawie budowy gmachów pocztowych w Libercu, Loeben i Brodach.

Odczytano dalej interpelację pos. dr. Mengera o niewłaściwe żądanie stemplowania dodatków do mniejszych dzienników prowincjonalnych, które to dodatki są treści beletrystycznej lub agronomicznej.

Przystąpiono następnie do szczegółowej rozprawy nad projektem do ustawy o publicznych domach składowych, a mianowicie nad §. 3 projektu. Paragraf ten wymienia instytucje, które o koncesje ubiegać się mogą.

Do tego paragrafu stawia dr. Menger dostatecznie popartą poprawkę, aby do rzędu takich instytucyj publicznych wliczyć gminne kasy oszczędności a nie upośledzać je w obec stowarzyszeń zarobkowych i zaliczkowych, które wedle projektu mają prawo ubiegać się o koncesję.

Pos. Wrabetz żąda, aby stowarzyszenia, jeżeli mają mieć pierwszeństwo przed innemi o koncesję ubiegającemi się, wykazały, że co najmniej już przed trzema laty czynności swoje rozpoczęły.

Sprawozdawca dr. Biliński przemawia przeciw obu wnioskom, lecz Izba uchwala §. 3 z poprawką pos. Wrabetza.

Następnie z drobną zmianą stylistyczną, zaproponowaną przez pos. dr. Mengera, przyjęto §. 4 projektu.

W rozprawie nad §. 5 o ponoszeniu przez zarządy domów składowych kosztów dozoru cłowo-podatkowego przez organa rządowe, zabiera głos pos. dr. Kronawetter, biorąc w obronę zarządy domów składowych przeciw fiskalizmowi rządu, a pos. Neuber jako ciekawą ilustrację wygórowanych żądań organów skarbowych podaje fakt, że od zarządu jednego wiedeńskiego domu składowego zażądano sprawienia filcowych berlaczy dla strażników skarbowych.

W obec tych wyjaśnień uchwalono §. 5. projektu z dodatkiem proponowanym przez pos dr. Kronawettera, że skarb państwa winien corocznie przedkładać zarządom domów składowych szczegółowe rachunki kosztów nadzoru.

Następujący §. 6 brzmi: „Interesa prowadzone przez publiczne domy składowe winny być uważane w myśl §. 271 kod. cyw. jako handlowe, a przedsiębiorstwo tych domów wedle art. 4 ust. hand. za kupca.“

Na wniosek pos. hr. Pinińskiego, poparty przez pos. dr. Meznika, a po przychyleniu się do tego wniosku komisarza rządowego i sprawozdawcy, uchwalono ten paragraf celem uchylenia wszelkiej dwuznaczności bez cytowania §. 27 ust. cyw. i art. 4 ust. handlowej.

Dalszy §. 7 o taryfach składowych stanowi, aby wyjątkowe od nich zboczenia na korzyść poszczególnych osób nie były dozwolone.

Pos. Neuber żąda jaśniejszej stylizacji tego paragrafu i aby stanowczo zakazać wszelkich ułatwień dla wielkich handlarzy, które zawsze wychodzą na szkodę konsumcji.

Pos. dr. Kronawetter popiera żądanie poprzedniego mówcy.

Po danem wyjaśnieniu przez komisarza rządowego, że wszelkie wykluczenie refakcji dla ogółu stron stykających się z domami składowymi nie jest możliwe, gdyż przez to stałoby się współzawodniczenie z handlem zagranicznym niemożebnem, i po wywodzie sprawozdawcy, że potępiany tu w parlamencie system refakcji nie jest przeciwny interesom handlu i kupiectwa przyjęto §. 7 wedle brzmienia projektu, a następnie również §§ 8 i 9.

Następny §. 10 opiewa: „Taryfa składowa i regulamin publicznego domu składowego, jako też ich zmiany, mają być ogłaszane w dzienniku urzędowym krajowym i wedle uznania ministerstwa handlu w jednym z dzienników prywatnych. Taryfa i regulamin winny być umieszczone w lokalu domu składowego na miejscu przystępnem, a wykazy o ruchu i stanie złożonych towarów i wykazy wydanych kwitów składowych mają być ogłaszane.“

Ogłaszaniu taryf w jednym z dzienników nieurzędowych sprzeciwia się pos. dr. Kronawetter, bo przez to danoby ministerstwu władzę przekupowania dzienników a konkurencja między niemi o uzyskanie tych ogłoszeń byłaby tak wielką iż p. minister handlu musiałby wartę postawić, aby nie wpuszczać do swojego gabinetu redaktorów.

Pos. Türk popiera gorąco wniosek pos. Dr. Kronawettera, lecz sprawozdawca wyjaśnia, że nie chodzi tu bynajmniej o ujmowanie dla rządu nieurzędowego dziennikarstwa ani o antisemityzm, a w ogóle wystarczy ogłoszenie w dzienniku urzędowym. Dla dogodzenia jednak interesom handlu wszechświatowego nie można zupełnie wykluczyć możności ogłaszenia w rozpowszechnionych dziennikach prywatnych. Potem wyjaśnieniu przyjęto §. 10. wedle projektu i na tem rozprawę nad ustawą o publicznych domach składowych przerwano.

Odczytano następnie interpelację pos. Leinbachera i tow. do ministra sprawiedliwości, aby urzędnicy kolei państwowych w sprawach karnych, kiedy idzie o nadużycie urzędowej władzy lub przekupstwo, uznani zostali jako urzędnicy państwowi.

O godz. 2 min. 45 zamknął przewodniczący posiedzenie naznaczając następne na 14 bm. czwartek, na godzinę 7 wieczorem.

## List do Redakcji.

*Kilka słów o potrzebie szkoły gospodarstwa dla kobiet.*

Nikt nie może zarzucić autorowi „Nędzy w Galicji,“ ażeby, dając tak dokładny i jasny obraz upadku w kraju naszym, skreślił to w sposób zbyt rażący, niesprawiedliwy i z własnych tylko pesymistycznych poglądów wytworzył te czarne barwy, któremi wymownie przemówił do umysłów i przekonania ogółu, aż żal ścisnął sercami, dłonie w rozpacznem ubezwładnieniu w dół opadły, oczy zaszły łzami, tem więcej gorzkiemi, że wypłynęły z sumienia.

Sam on jednak pociechę podaje nam w końcu swego dzieła, utrzymując, że nie ma takiego stanu, na któryby nie znalazła się rada. Zachęca przykładem ościennych prowincyj, chłoszcze, upomina: „Jeszcze czas, do dzieła!“

Przekonani już o własnych winach, bo najupartszy z różowo zapatrujących się ma już dokładne wyobrażenie, jakiemi są braki, wady, niedokładności i choroby społeczeństwa naszego, nie mówiąc o tych, co zdrowo i jasno sądzić zwykli; powinniśmy nie zwlekając chwytać za środki, któreby zaradczemi się okazały i stan opłakany na pomyślniejszy zmienić potrafiły.

Nie chwytamy się ich jednakże i raźnie nie bierzemy się do ratunkowego dzieła.

Można tłumaczyć ten brak inicjatywy brakiem energji, a brak ów energji długą bezczynnością, którąśmy przetrwali, ubezwładnieni, pozbawieni narodowego życia, samoistności, pogrążeni w śnie letargicznym, wykolejeni i nieszczęśliwi po utracie Ojczyzny, i choć nowe zmiany i wypadki powołały już nas do czynu, jesteśmy jak chory, co nie odrazu powraca do utraconych sił, jak odzyskujący władzę w zmartwiałych członkach, który odwykł od żwawego posługiwania się niemi...

Dużo jest do zrobienia, spraw tyle naglących załatwienia oczekuje. Między niemi trudne, wymagające wiele wysiłków woli, czasu, pieniędzy,

---

17)

# W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— I cóż księgarz?

— Księgarz, kochany panie Józefie, odpowiedział, że zadanie jego, fach opiera się przedewszystkiem na tem, żeby książki sprzedawać, a nie żeby je kupować. Dodał przytem, że czasy są ciężkie, że romanse nie odchodzą, a cóż dopiero dzieła specjalne! Uskarżał się przede mną na losy, na publiczność, mówił, że nie życzyłby psu być księgarzem— i ostatecznie dał mi praktyczną radę, ażebym się udał do antykwarjuszów, którzy specjalnie trudnią się sprzedażą starych książek. Poszedłem tedy. Byłem u jednego, drugiego, trzeciego... i stwierdziłem się jeszcze mocniej w przekonaniu, że kto zakłada biblioteki, ten po prostu marnuje pieniądze. Cała nadzieja w tem, że może jaki lekarz zechce tę bibułę nabyć, ma się rozumieć, za czwartą, lub piątą część wartości, co jeszcze będzie można uważać za znakomity interes, w porównaniu z propozycjami antykwarjuszów.

— Więc to na książki ojciec tyle wydawał? — szepnął pan Józef.

— Żeby tylko na książki! Dowiadywałem się przecie, badałem. Bardzo wiele kosztowały go instrumenta, które sprowadzał Bóg wie skąd, z Paryża, z Londynu, z Ameryki! Kosztowali go również ubodzy chorzy, których utrzymywał z własnej kieszeni, kosztowała także i młodzież. I ja, proszę państwa, ja stary jego przyjaciel, nie wiedziałem o niczem. A byłbym ostrzegł, zwrócił uwagę przynajmniej. Tymczasem cóż się działo? Dość było jakiemu biedakowi mieć szczególnego raka, albo inne szkaradzieństwo, żeby zostać pupilem doktora Gerlicha. Nie dość, że operację zrobił, ale koszta leczenia sam poniósł i później jeszcze, gdy już pacjent wyzdrowiał, on jeszcze dowiadywał się o niego, protegował go, dopomagał mu wszelkiemi sposobami. Co się zaś tyczy młodzieży, to także była słaba strona nieboszczyka. Płacił za studentów wpisy, dawał im zapomogi, kupował im książki. W taki sposób to można i studnię wyczerpać. Dziwię się nawet, że nie zaciągał długów...

— W każdym razie, panie radzco, — zauważyła Malwina, — ojciec pozostawił po sobie dobre imię... a to także wiele znaczy.

— Bez wątpienia pani dobrodziejko, bez wątpienia, któżby śmiał przeczyć? Dobre imię jest to skarb nieoszacowany, ale pieniądz także ma swoje znaczenie.

Malwina chciała na inny przedmiot zwrócić rozmowę.

— Wie pan, — rzekła, — hrabina Starodworska przyrzekła, że wyrobi Józiowi posadę.

— Niechby tylko dotrzymała.

— Wątpi pan?

— Nie — ale bywa rozmaicie... i w ogóle z temi posadami jest rzecz trudna. O lada miejsce dobijają się setki kandydatów.

— Niechże mnie pan radzca nie straszy, — rzekł młody Gerlich śmiejąc się.

— Uchowaj Boże! Ja sam myślałem już o tem, panie Józefie, żeby ci znaleźć zajęcie. Dyrektor instytucji, w której pracuję, ma dla mnie dość sympatji i jeżeli księgi rachunkowe nie przerażałyby pana, to mógłbym przedsięwziąć jakieś kroki...

— Ależ mnie nic nie przeraża, panie radzco, chętnie wziąłbym się do każdej pracy.

— Hm... pięknie powiedziane, nie ma co mówić, bardzo pięknie. W każdym razie protekcji hrabiny lekceważyć nie można. Poczekać, dowiedzieć się, co też ona powie ostatecznie, może przez nią znalazłaby się jakaś posadka lepsza..

— Ja wielkich rzeczy nie żądam, powiedziałem hrabinie, że na początek poprzestałbym na jakich trzech tysiącach rocznie.

Radzca zerwał się z krzesła jak oparzony.

— Ile? ile? co pan powiedziałeś?

— Trzy tysiące.

— Ależ pan chyba śnisz, panie Józefie! Trzy tysiące! toż to senatorska pensja! Któż ci tyle da?

— Cóż wielkiego?... są przecież i większe.

— Koniec świata! dalibóg, to jest koniec świata! — mówił radzca, nie mogąc pohamować oburzenia. — Wiary dać trudno!

— Cóż radzcę tak dziwi?

— Co? A panie! ja jestem człowiek starej daty. Ja także w swoim czasie rozpoczynałem karjerę, ale przez głowę mi nie przechodziły podobnie szalone myśli. Trzy tysiące! słyszał to kto!? Trzy tysiące... Ja aplikowałem dwa lata, uważasz pan, aplikowałem dwa lata, bez żadnej pensji... i byłem szczęśliwy, nadzwyczaj szczęśliwy, gdy po ukończeniu aplikacji dano mi posadę etatową z pensją tysiąca złotych rocznie. Złotych! rozumiesz pan, złotych!

Pan Józef rozśmiał się.

— A z czegoż pan radzca żył? — zapytał.

— Z pensji, z czegoż miałem żyć!?

— I wystarczała panu?

— Najzupełniej, jeszcze robiłem małe oszczędności...

Młody Gerlich rozśmiał się.

— Pan radzca żartuje sobie z nas — rzekł.— Któżby mógł wierzyć że z tak marnej pensyjki...

— O, bardzo proszę.. mogę pana przekonać książkami rachunkowemi, które od najmłodszych lat systematycznie prowadzę... że zawsze robiłem oszczędności, z początku malutkie, a później w miarę awansów większe... ale mi nigdy przez myśl nie przeszło żądać nadzwyczajności od losu. Trzy tysiące! trzy tysiące!

— Dziś inne czasy.

— Dobrze, ale jeżeli od trzech tysięcy zaczynać, to na czemże kończyć?! Nie, panie Józefie, wybij sobie z głowy takie myśli.

— Próbować wolno.

— Zapewne, wolno próbować, ale nie wolno narażać się na pewną odmowę, a nawet... poniekąd... iż się tak wyrażę, na śmieszność.

— Cóż pan śmiesznego w tem widzi? Każdy człowiek pragnie jak najlepszego losu.

— Życzę, życzę... ale gdybym ja był dyrektorem i młody człowiek zgłosił się do mnie z podobnem żądaniem...

— To co?

— To... no, to... rozśmiałbym się z niego.

— A jednak przyzna pan radzca, że żyć trzeba.

— Systematycznie, z kredką i zaczynając od małego. Tak za moich czasów zaczynali młodzi ludzie.

Pan Józef zaczął się niecierpliwić.

— Proszę pana — rzekł — za owych czasów było zupełnie co innego. Racz pan policzyć ile to temu lat.

— Po co liczyć? Nie sądź pan zresztą że tak bardzo wiele. Pochlebiam sobie, że jeszcze do weteranów nie należę, a chociaż mam emeryturkę, jednak zasłużonego spokoju nie szukam...

— Pan radzca jest istotnie bardzo czynny — wtrąciła Malwina, żeby zmienić przedmiot rozmowy.

— Od najmłodszych lat byłem taki i nie zmienię się do końca życia. Sądziłem, że pan Józef...

— Niech się pan radzca nie dziwi, Józio pragnąłby zarabiać jak najwięcej, nie tyle może dla siebie, ile dla nas. On jest bardzo dobry brat.

— Wierzę, lecz...

— Mówi pan że się jego zamiary nie spełnią?

— Tak, pani.

— Nie przesądzajmy jeszcze, hrabina przyrzekła, zobaczymy co z tego wyniknie.

— Radzca jest pesymistą — wtrącił młody Gerlich.

— Ale gdzież tam... znam świat i niby wiem co można od niego wymagać. Im się więcej żąda, tem przykrzejszy zawód, im mniej tem większe prawdopodobieństwo szczęścia.

— Doskonale powiedziane — rzekła Iza — ale co szkodzi próbować, a nuż się uda...

— Może, może się uda... hrabina ma stosunki, ma wpływy, ogromne wpływy.

— Więc przyznaje pan?

— Przyznaję, ale w ową posadę uwierzę wówczas jak zobaczę nominację, czarno na białem... Zostawmy tę kwestję czasowi, a teraz ośmielę się zadać jedno pytanie, może niedyskretne, ale w ustach przyjaciela poniekąd usprawiedliwione...

— Co pan radzca chce wiedzieć?

— Tu u państwa w salonie jest ładny zegar francuski...

(C. d. n.)

i łatwiejsze, około których nie potrzeba znów tak dużo zachodu, trochę tylko dobrej woli i pamięci, gorliwego poparcia i zachęty, ażeby powołane zostały do życia.

Jedną z tych spraw pozwolę sobie dziś wywołać na forum publicznej uwagi, aby zwrócił się ku niej oczy. Wszak słowo jest nasieniem, może też moje nie pójdzie na piaski i skały, zwłaszcza, że są co utrzymują, że żadne słowo marnie nie ginie.

Stoimy nad przepaścią, wpadniemy tam, a nie wydobędziemy się więcej. Tem groźniejszą ona, że bliską, że od niej odwracamy uwagę nasze, że ją pokrywamy kwieciem ułud i zielonym liściem zawodnych nadziei.

Przywiodło nas nad brzeg przepaści wiele przyczyn, po części nie od nas zależnych, ale po części i z naszej winy pochodzących.

Kraj nasz jest głównie rolniczy, praca około gospodarstwa stanowi przeważne źródło dochodów. Ażeby utrzymać się przy zamożności, trzeba było jak największe korzyści ciągnąć ze wszystkich gałęzi gospodarstwa, oddać się sumiennej pracy opartej na znajomości rzeczy, nie narażać się na straty, ściśle naprzód obrachowywać każdy wynik każdego przedsiębiorstwa, nie działać po omacku i oszczędzać, oszczędzać, składać grosz do grosza!

Pierwszą dźwignią wpadku kin jest zamożność, a ta jest udziałem tego lwa wśród ludzi, który umie zmódz samego siebie.

Zmódz siebie — znaczyło dla nas odmienić się zupełnie...

Gdy stosunki gwałtownie przeobraziły się, gdy dzień dzisiejszy nie podobny był do wczorajszego, gdy trzeba było zachowaniem się swojem odpowiedzieć nowym stosunkom i położeniu, wziąć się serjo do pracy, pójść we wszystkiem za duchem czasu—cośmy zrobili? Zabawialiśmy się dalej... w dyletantów.

Dyletantyzm każdego rodzaju doszedł w Galicji do niebywałej nigdzie bujności, wydał śliczne i wonne kwiecie, ale gdy przyszło dać owoce, pokazał się, czem był w samej rzeczy — blichtrem, który przy twardej doli musiał stać się niczem.

Wszystkie gałęzie przemysłu wiejskiego upadły, gospodarstwo, traktowane po dyletancku, stanęło na jednym punkcie, bogate źródła dochodów zamknęły się, siły produktywne kraju legły odłogiem.

Na kosztowny dyletantyzm nie stać nas było. Życie twardo upomniało się o dług na należny, budząc się z letargu i potrzeby pchały do pracy serjo.

Były wyjątki... ale wyjątki nie są zbawieniem kraju. Galicja uboższa, majątki niky, wyścianie reszki na dziadów, ziemie na licytacje, bankowe długi rosły w zatrważający sposób... Narzekaliśmy na wszystko, na losy i czasy, zamiast szukać w sobie samych ratunku. Do niedawna synów, którzy szkół nie kończyli, niedarów i nieuków, przeznaczano ogólnie do gospodarstwa, nie wymagającego przygotowawczych studjów, przywyknień do porządnej pracy, systematycznego myślenia — bo przecież święci garnków nie lepią!

Cicho! Zaczepiać o dyletantyzmy męskie nie pragnę wcale. Zwracam się ku dyletantkom. Ludność nasza składa się z mężczyzn i z kobiet, a też równe te umysły same mężczyźni, kobiety powinny także przyczyniać się do podniesienia dobrobytu w kraju, bo w tejże samej mierze przyczyniają się do jego upadku.

Przyszliśmy już przecie do przekonania, że i kobieta jest czynnikiem siły społecznej, ma swoje ekonomiczne znaczenie na polu prac ogólnych, oraz, że w swoim zakresie i na swojej ręce wiele dokazać może.

Mamy także i to przekonanie, że ojczyznę nie zbawia się gwałtownymi i bohaterskimi czynami, które krótko tylko cichą, wytrwałą pracą i jako dawniej liczyły się razy za zasługę pradziadom. Nie tylko dzisiejszym pokoleniu liczy się za zasługę podniesienie w jakimkolwiek kierunku i mierze, materjalnego i moralnego stanu społecznego, bądź przez szerzenie oświaty, bądź przez rozprzestrzenienie sieci dróg, podniesienie handlu, przemysłu, dobrobytu, bogactw, które choć w rękach pojedynczych ludzi, jest zawsze bogactwem kraju i ma swoje źródła potęgi w narodzie. W tych też pracach, w dokonywanych przedsięwzięciach, w tem gromadzeniu bogactwa, szerzeniu oświaty i dla kobiety powodów niejedno miejsce się znajduje i dla niej rola przypadnie, aby wspólnemi siłami, wraz z męską połową obywateli wznosić pomnożenia, cegiełka po cegiełce, wspaniały gmach szczęśnej, lepszej przyszłości. Jest to jej obowiązkiem. Ale żeby praca okazała się produktywną i przyniosła dobre rezultaty, takie, jakich oczekujemy, jakich nam przedewszystkiem potrzeba, musi być oparta na wiedzy, musi być rozumną i logiczną, zamiast być niczem i niczem — i samej pracownicy i krajowi.

Przeznaczeniem Galicjanek żyć na wsi, zajmować się gospodarstwem. Mała tylko liczba kobiet pędzi swój żywot w mieście, wśród ratne dniem umysłowych lub zawodów, przeważna większość jest gospodyniami wiejskiemi. Ale jeśli kiedy, to w tym razie powiedzieć można, że mało jest wybranych, choć powołanych wiele.

Oglądnijmy się co się dzieje po wsiach, szczególniej biorąc na uwagę dwory i dworki, bo w części przynieść przykład.

„Czy mamy dobrych gospodyń dużo?"

Niestety! Znających się na rzeczy gruntownie, fachowo, rozumiejących jak i co robić, ciągnących istotne korzyści z tego swoich zajęć, bardzo mało. Większość, to kontynuatorki, nie nieuczyste kolejne kokosze. Prawdziwych, dobrych gospodyń ze świecą szukać. Zamiast nich, same dyletantki.

— Jakto!? Jesteśmy dyletantkami, my, co z zaparciem własnem i zupełnem poświęceniem oddajemy się uciążliwej pracy! Więc całodzienny znój, kłopoty, trudy nie nagrodzone, to nie jest poświęcenie! A czegoż więcej żądacie? Koń, pracujący w pługu, wół roboczy, mają wytchnienie. My go nawet w święto nie mamy!

— Nie waham się odpowiedzieć.

— Tak, dyletantkami wy jesteście, co z zapracowanemi dłońmi, na świadectwo swoje, przystąpicie do pracy, nie wiecie jak się do niej zabrać. Nikt was nie nauczył, nikt nie wskazywał drogi. Nie wasza wina, że to co czynicie, na niewiele się przyda, że praca wasza daremna, może być nawet pozbawiona pożytku, niżby przynieść powinno; ale i nie moja też wina, że prawdę usłyszycie: Jesteście dyletantkami, bo nie rozumiecie znaczenia waszej pracy, nie umiecie odpowiedniej jej przysposobić, rozrządzać i nadać jej pewną dodatnią rezultat... Nie do was się jednak zwracam. Do tych, co po was nastąpią. Same wiecie, jak wam ciężko było, że ciężko się wam zdobyło... tak by wy, żeby waszym córkom równie było ciężko.

Szkoda zmarnowanych trudów i życia! Zaklęte w dyletantyzmie kobiety nie wiedzą nawet, iluby zdolne zdziałać i jakiemi potęgami stać się w kraju!...

Cóż powiedzieć o tych, które z dziedziny prac gospodarskich zaledwie poznały tyle, jak nalać herbatę, wydać z szafki i obiad zadysponować? Te choć położeniem towarzyskiem stoją wyżej nad tłum koleżanek i mogłyby, a powinny tem samem, wpływ dobry wywierać, nie uczą i nie zachęcają innych. Przeciwnie — zły przykład dają, wprowadzając rodzaj demoralizacji społecznej...

Godne są pożałowania!

Praca na wsi, w naszym kraju, jest kapłaństwem, — spełnianie jej, zadaniem wzniosłem i pięknem. Musi się umysł podnieść i uzacnić, uczucie rozszerzyć, gdy w duszy ciągła tli myśl o ojczyźnie. Praca ta mieści w sobie wiele trudów, ale pojęta głębiej, staje się miłą. Przekonanie, że się jest użyteczną w szerszem znaczeniu tego słowa, że się działa z celem dla ogólnego dobra; przeświadczenie o wyrobionej wartości zasobów gospodarczych, o ich wadze niepośledniej na szali losów materjalnych kraju, najwybredniejszą duszę zadowolnić powinno i sprawić, że najpośledniejsze zajęcie, lub tenże pokierowanie, nie wywrze wrażenia przygnębiającego.

A jednak, wytworne nasze panie wzdychają z żalem, że życie na wsi ogłupienie przynosi!

Dyletantkom tym brak zupełny myśli przewodniej i zrozumienia, do czego są powołane.

To też patrząc na mrówcze zabiegi skłopotanej gosposi, albo na próżniaczą panią domu, nudzącą się i wyglądającą rychło goście nadjadą, ileż razy już myślałam o niepowrotnej stracie chwil drogich idących na marne, z którychby tyle, tyle pożytku społeczeństwo nasze mieć mogło! Ileż razy, słuchając brząkania na fortepianie panienek, przygrywających przez parę godzin dziennie do bezmyślnych gam i „kawałków" podczas gdy trudnią się pracą, o której bardzo ciężko, idą na zapłatę nauki grania, — myślałam o bezcelowości takiego zajęcia i o tem także, do czego służy.

Do czego? Ażeby zdolność uczyniło się urojonym wymogom edukacji, to jest wykształcenia, (to słowo dziwnie jest pojętem!) bo przecież dziewczę przeznaczeniem wyjść za mąż, skutkiem tem pokazanie się w świecie, „między ludźmi", a jakże pokazać się między ludźmi bez bębnienia na fortepianie i jąkania kilku języków?

Szczęśliwy przyszły posiadaczu tych talentów, które ci w domu nie przysporzą ani dobrobytu, ani porządku i ładu, — nie spieszysz jakoś założyć rodzinę i na czele jej postawić tak wykształtnie wykształconą żonę, panią domu i matkę!?

Gdyby inne zapanowały wyobrażenia, innym też prądom uległoby wychowanie. Nie mielibyśmy nieudolnionych kobiet, które zostawszy kierowniczkami rodzin gospodyniami, nie mogą sobie z tem dać rady.

Byłyby u nas doskonałe gospodynie, gdyby... wiedziano gdzie się tego nauczyć.

Zniechęcenie jest owocem braku przygotowawczych znajomości... Smutnym byłby obraz statystyczny czasu, marnych usiłowań zebranych w jedność całość; smutniemi dzieje wiejskich naszych pracowni! Statystyczne daty zestawione w tym celu, dałyby niespodziewane rezultaty i pouczyłyby o źródłach bogactwa kompletnie zaniedbanych, o ogromnym kapitale sił bezprocentowo spoczywających w samem łonie naszego społeczeństwa.

Źródła te i siły wyzyskać, oto jedno z zadań chwili.

Tak samo, jak w domu prywatnym nic nie powinno iść na marne, jeśli w krótkim czasie nie ma uczuć dotkliwych skutków bezrządu, tak w domu wspólnym naszym, w kraju, niczego nie wolno trwonić pod groźbą smutnego następstwa: zubożenia i nędzy społecznej.

Praca kobieca, rozumnie pokierowana, szerokie powinna mieć zastosowanie, odegrać ogromną rolę i stać się jednym z środków ku podniesieniu materjalnego stanu kraju, bo dochód z tej pracy zawsze stanowczo może na szali zaważyć.

Żeby to osiągnąć, trzebaby kobiety nasze wyrwać z dotychczasowego dyletantyzmu. Trzebaby je pouczyć, jak się na zawód gospodyni trzeba przygotować i jak pracą doń przystępować; że to rzecz serjo, obowiązek obywatelski, wielki, godny najwytworniejszej damy, że to zadanie wzniosłe, a nie krzyż pański, którego oby podźwignąć, a nie że gospodyni, bo daremnie i ciężko ugina barki!

Niech się przyłączy głos opinji. Niedołężne i leniwe śmieszności okryje, o dyletantkach wyrozumowanie (?) a zdolnym odda cześć należną pracowniczom, a wkrótce zobaczymy na jakie tory wejdzie kobiece wykształcenie i jaki zastęp użytecznych kobiet kraj w krótkim czasie zdobędzie.

Daj nam Boże najprędzej doczekać się tego. Czas, aby córki nasze nie do roztrwaniania, ale do przymnożenia mienia rodzinnego, ręki umiejętnie przykładały! Dobrobyt, bogactwo od tego zawisło.

W Polsce dawnej kobiety z gospodarności swej słynęły. Na wielką skalę, dzięki gospodyniom, rozwinięty się przemysł domowy, przynoszący dobre, namacalne rezultaty. Sycono miody, wyrabiano płótna, tkaniny rozmaite, hodowano trzody. Skrzętne pracownice szczęście swe zakładały na rodzinnej zamożności własnemi przysporzonej rękoma. Tem co kraj bogatym czyniły. Słynęły z umiejętnej pracy na szeroką skalę rozwiniętej i wytrawna dobrobytu domowego. Szkół wówczas gospodarskich nie było, za to istniały wyborowe nauki w domu, na praktyce trudnej i ciężkiej, opartej na to teorji wychowanie. Każda matka, dom każdy był szkołą, przykładem, doskonałą akademją dla młodszego pokolenia. Dziewczęta wdrażano do rannego wstawania, do pracy, pilności. Nie słyszały narzekań na ogłupianie życiem wiejskiem, na nieudane próby, na smutne przeznaczenie przyciągające i na nie prowadzące do jednego zadanie gospodyń. Przeciwnie. Przypatrywały się od matki dodatnim rezultatom, widziały w matkach mnóstwą skrzętność, szlachetną żywość, i w spełnianiu czynności uczyły się — a gdy same stanęły o własnych siłach i zaczęły zabiegać około własnej rodziny, we krwi i w duszy miały już wszczepione zamiłowanie w gospodarstwie, rozumiały się na niem i za cel życia je sobie stawiały.

Wówczas niepotrzebnemi były szkoły gospodarskie, ale dziś co innego.

Weźmy tylko jako przykład odmian, które zaszły, powolną ginącą rasę klucznic. Wołamy o szkołę, których nam wychowała klucznice. A czy same nie winnyśmy temu, że ich nie ma? Zastanówmy się trochę... Rodzaj „dobrych" zupełnie przepadł, zaginął odtąd, odkąd zażądałyśmy, aby zamiast pomocnic, stanęły nam za wyręczycielki.

Do dziś w pamięci mojej żyją sędziwe, ostatnie egzemplarze, dawnych nieocenionych klucznic, znających się na wszystkiem, chodzących z zamiłowaniem około trzody, drobiu, nabiału. Pracowite, zapobiegliwe, rządne, były to kobiety proste, nie umiejące wcale pisać, a ledwie umiejące czytać z nabożnej książki — a jednak oddawały znakomite usługi.

Kto je wykształcił? Wzrosły na dworze tym lub owym i wychowane zostawały przez te, które same posiadały znajomości gospodarskie w wyższym stopniu. Gdy nie stało pań gospodyń, nie stało klucznic-gospodyń. Ostatnie bezpotomnie zeszły do grobu. Trudno wymagać doskonałości od sługi, gdy jej chlebodawczyni nie posiada. Nie mówię przeto, ażeby szkoły dla klucznic nie było wcale potrzeba, ale utrzymuję, że **przedewszystkiem** trzeba nam szkoły dla pań gospodyń. Cały ciężar gospodarstwa nie może spoczywać na barkach sługi, ani też sługa nie może uczyć chlebodawczyni swojej — a najlepsza popsuć się musi, gdy dojrzy nieudolność i nieznajomość u tej, która nią, bądź co bądź, kierować powinna...

Zatraciły się dawne tradycje i przykłady, inne czasy nastały. Opłacać fałszywe kroki zanadto kosztuje — każda chwila droga — każdy grosz zmarnowany podwójną szkodę przynosi. Niegdyś ten lub ów błąd nie przynosił tak znacznego uszczerbku rodzinie, ażeby aż groził niepowetowaną stratą i nie mógł być na conto drobnych usterek policzony — dziś fałszywe kroki prowadzą wprost do ruiny. Z gotowym zapasem wiedzy powinno się przystępować do gospodarskiej pracy i na pewnych tylko podstawach brać się do niej. Założenie szkoły gospodarskiej, gdzieby kobiety inteligentne na przyszłe kierowniczki rodzin przeznaczone, mogły się kształcić, przedstawia się jako konieczność nie cierpiąca zwłoki. Czem prędzej zdobędziemy się na nią, tem lepiej dla nas i dla kraju. Nie z dołu, ale z góry idzie przykład. Doskonale wykształcona pani domu, więcej uczynić zdoła, niż sto klucznic, a weźmy i to na uwagę, że wpływ dworu daleko się rozchodzi. Jasność tego ogniska, ku któremu idą oczy wsi całej, z którego płyną ciepłe promienie pod niskie, ciemne strzechy — jest latarnią morską, chroniącą niejednego przed ostatecznem rozbiciem. Nieraz zdarzyło mi się widzieć wpływów cywilizacyjnych dworu choć nie wielkie, ale namacalne skutki. Po wsiach, gdzie kobiety wcale nie umiały chodzić około nabiału, te tylko z nich ciągnęły zyski ze sprzedaży pięknego masła, które służyły przedtem u „pani", a kto dziś na pewne wyrokować zechce, czy słynne wyrabianie na wsi kilimków, płócien, sukna, nie upadło w skutek tego, że brakło w tym kierunku wpływów, przykładu, moralnej zachęty ze strony dworów?

O planie szkoły gospodarczej dla kobiet czytałam w pewnym dzienniku warszawskim. W tym celu mogłaby być urządzoną ferma wzorowa. Znajdować się w niej mają: obora, chlewy, piwnica, lodownia, kurniki, ogrody owocowy i warzywny, pasieka, morwy. Wykłady odpowiednich nauk, prowadzonemi być mają przez specjalistów, posiadających fach swój nietylko praktycznie, ale i teoretycznie. Będą się tam także udzielały nauki mające związek z zawodem gospodyń. Dziewczęta zamożniejsze, uczące się dla gospodarowania w domach własnych płaciłby za naukę pewną sumę miesięcznie — inne przyjmowanoby bezpłatnie. Szkoła utrzymywałaby się z opłat uczennic zamożniejszych i dochodem z produktów własnych. Kapitału na zakupienie gruntu i postawienie budynków, potrzebaby w sumie kilkadziesiąt tysięcy.

Jestże to rzecz tak niemożliwa i do osiągnięcia niepodobna?

Niechby tylko ktoś z tych, co zamieszczają w testamentach legaty na rozmaite cele, pomyśleć raczył o najgwałtowniejszej potrzebie społeczeństwa naszego i nie cofnął się przed zaofiarowaniem na szkołę gospodarczą dla kobiet kilkunastu tysięcy, niechby z drugiej strony Sejm odebrał kilka subwencyj, nie tak gwałtownie potrzebującym, a zebrałyby się pieniądze. Wszak nie żałujemy na wykształcenie całego zastępu śpiewaczek, a z pewnością nie przynoszą one tego pożytku krajowi, co przyniosłyby fachowo uzdolnione gospodynie wiejskie. Na pierwszem miejscu użyteczność — na drugiem dopiero piękno.

Nie powinniśmy wydawać na zbytkowne potrzeby, gdy nie mamy na codzienne. Dla nas kwestja chleba powszedniego przedstawia się tak, jak gdzieindziej nie przedstawia się kwestja wyższej kultury i udoskonaleń gospodarczych, do których jednak dążyć z całym wysiłkiem nie przestają kraje na doskonałym już stopniu rozwoju stojące. Subwencjowanie słowików zostawmy na boku. Myślmy o potrzebie pracy, o wymogach twardych, które nas nieprzygotowanych zastały. Myślmy o chwilach tak drogich, które bezowocnie upływają. Trzeba je wyzyskać — trzeba czas stracony nagrodzić. Myślmy o dyletantyzmie, który tyle szkód krajowi przynosi. Czyż nie pora, aby się z nim już raz ostatecznie załatwić? U nas kobiety nie pragną być doktorkami i rzecznikami w trybunałach — zróbcie z nich coście powinni: fachowe gospodynie.

*Sas-Łada.*

# Mały Fejleton.

## Stenografowie w Sejmie naszym.

Pilny obserwator naszego autonomicznego parlamentu, obradującego w pysznej sali sejmowej, zauważył zapewne nie raz w ciągu posiedzenia jak po sali, pomiędzy poważnymi posłami uwijają się ludzie, których wiek budzi poważne wątpliwości, ażali mogliby być już ojcami w ogóle, a cóż dopiero ojcami narodu? Mogą to być zapewne pełni nadziei młodzieńcy, których w przyszłości może czeka wieniec zasługi i uznanie współobywateli w formie mandatu poselskiego — ale czegoż chcą oni już dzisiaj na tej arenie, gdzie się rozstrzygają losy wielu spraw ważnych, i gdzie osiwiały szermierz parlamentarny p. Otton Hausner straszliwemi pociskami wymowy miażdży poprawki p. Lasockiego do ustawy służbowej? Pilny obserwator mógł także zauważyć, że ilekroć Izba przejdzie fazę jakiejś gorętszej dyskusji, a marszałek zastuka laską i wszyscy na swe miejsca się rozbiegają, czyli ilekroć Izba przystępuje do głosowania, wtedy owi młodzieńcy co prędzej wynoszą się z ław poselskich i zajmują miejsca przy okrągłym stole tuż pod mównicą umieszczonym. Widocznie wstrzymują się ci panowie od głosowania — i podczas gdy jedna część posłów podnosi ręce do góry a druga ostrożnie chowa je do kieszeni, oni — temperują ołówki.

Są to bowiem mistrze tego instrumentu. Wykonują oni tajemniczą sztukę przenoszenia na papier **każdego słowa**, które w Izbie sejmowej padnie, bez względu na to, czy z lewicy, czy z prawicy, czy po polsku, czy w wysoce wyrobionym ruskim dyalekcie, bez względu więc na różnicę stronnictw i zapatrywań politycznych. Sztuka ta nazywa się stenografją.

Powstała ona równocześnie niemal z pierwszymi brzaskami życia parlamentarnego; bo chociaż w Rzymie znaną była, w odmiennej aniżeli dzisiaj postaci, już za czasów Cicerona, to jednak dopiero w naszym wieku wydoskonaloną i do prawdziwego artyzmu podniesioną została przez Niemca Franciszka Ksawerego Gabelsbergera, którego uczniowie w całej Europie właśnie w roku bieżącym obchodzą setną rocznicę urodzin swego dawno już zmarłego mistrza. W Galicji, mianowicie we Lwowie zasłyszano o niej po raz pierwszy w r. 1861, kiedy zebrał się pierwszy autonomiczny Sejm galicyjski. Od tego czasu Sejm nasz, podobnie jak każdy inny parlament ma swoje osobne bióro stenografów, na którym spoczywa zadanie spisywania dosłownie obrad każdej sesji sejmowej.

Dziś jeszcze mimo że sztuka stenografji jest już i u nas nadzwyczaj rozpowszechnioną, bardzo wiele ludzi dziwi się ogromnie sposobowi, w jaki stenografowie spisują mowę ludzką, kreśląc po papierze drobne znaczki najróżnorodniejszego kształtu. Jedni upatrują w stenografji podobieństwo do arabskiego, inni do hebrajskiego pisma, jeszcze inni twierdzą, że są to kabalistyczne hieroglify magów egipskich, a jaki taki poczciwiec napatrzywszy się pismu stenograficznemu i sposobowi pisania, woła w końcu pełen źle utajonego podziwu: „a niech was świśnie — to mi sztuka!"

Ba, ale nie idzie o to, jak się publiczność zapatruje na stenografią — do niej to należy; daleko ciekawszem jest, jak się nasz stenograf zapatruje na nasz parlament i na każdego z jego mówców. Każdy swoją miarką mierzy, więc i stenograf patrzy się na posła X. całkiem innym okiem aniżeli jego przeciwnik polityczny. Podczas gdy posłowie przed posiedzeniem sejmowem pilnie w swych umysłach szukają argumentów, któremi w jednej Izbie jak najskuteczniej poprzeć mogą swe zapatrywania, tymczasem stenograf w biurze swojem ostrzy zapamiętale ołówki, których moc wielką zawsze nosi przy sobie i przygotowuje cały stos najlepiej satynowanego gładziutkiego papieru, na którym potem zapisze wiernie kto z kim w Izbie lepiej się rozprawił.

Przed posiedzeniem stenograf jest już przy swoim stoliku w osobnem biurze pod salą sejmową, skąd długi korytarz i kręte schodki prowadzą do sali parlamentu. Umieszczenie biura stenografów u nas, dziwnie zawiła i niedogodna komunikacja ze salą, robiąca na obcych wrażenie pewnej tajemniczości, każą się domyślać, że autorowie planów do gmachu sejmowego uważali stenografów także za jakichś koboldów. Kazali im iść niby podziemnym korytarzem i zjawiać się na sali nagle jakby z pod ziemi, faktycznie bowiem stenografowie w parlamencie galicyjskim wyłażą na salę z pod trybuny marszałkowskiej. Na publiczność musi to robić efekt taki sam jak w teatrze na Fauście pojawianie się Mefista — naturalnie bez muzyki, ale czy dla stenografów to rzecz dogodna, o tem wątpić się godzi. Stenografów jest w biurze na dole tylu, ilu było ongi apostołów, ale nie wszyscy odrazu idą na salę, tylko po dwóch. W biurze wisi tablica z porządkiem w jakim stenografowie pisać mają, czyli tak zwana: „**tura**". Zarazem oznaczony jest czas, jak długo każda dwójka na sali ma pisać. W miarę tego, czy posiedzenie obiecuje być krótsze czy dłuższe, wyznacza się krótsze lub dłuższe „tury." Zwykła tura wynosi 15 minut, to znaczy, że przez kwadrans pisze dwóch stenografów. Gdy ten kwadrans dobiega do końca, dyrektor biura siedzący na sali naciska dzwonek elektryczny, łączący go z biurem dolnem. Na dany sygnał wybiega pospiesznie ta dwójka której numer został wywołany, siada obok mówcy i pisze, tak że przez parę sekund piszą obie dwójki.

W tem odzywa się znowu od stołu dyrektora lekkie pukanie — ci dwaj stenografowie, którzy pisali poprzednio przez 15 minut, zbierają coprędzej zapisane świstki i ulatniają się tą samą drogą, którą weszli, a dwaj nowi piszą.

W ten sposób odbywa się „zmiana" podczas dyskusji w Izbie. Za powrotem do biura, obaj stenografowie odmierzają sobie po równej połowie zapisany tekst i biorą się co rychlej do przekładania go na zwykłe pismo.

Sztuka przekładania a właściwie odczytywania stenogramów jest o wiele trudniejszą aniżeli samo stenografowanie. W tym szalonym iście pośpiechu, z jakim na sali łowi stenograf uciekające mu ciągle wyrazy mówcy, nie jeden wyraz zostanie schwytany tak niezręcznie, że kształt jego stenograficzny na papierze wygląda do niepoznania zmieniony i łatwo za inny wyraz odczytany być może. Stąd wynika cały szereg fatalnych następstw; skutkiem mylnie odczytanego wyrazu, niejednokrotnie sens całego zdania się zmienia i stwarza się chaos, z którego czasem wybrnąć prawie niepodobna.

Atoli trudności w odcyfrowywaniu stenogramów zachodzą tylko u początkujących stenografów. Zdolni stenografowie, którzy wyrabiają się zazwyczaj z ludzi obdarzonych bystrzejszym pojęciem i świeżą pamięcią, a także posiadających szersze wykształcenie, nadrabiają pamięcią, wniknięciem w myśl mówcy i zwykle dają zupełnie wierne wypracowanie stenogramów.

Stenograf w Sejmie galicyjskim najbardziej zadowolniony jest z parlamentu wtenczas, kiedy w murach jego rozbrzmiewa pełny, donośny głos posła Romanowicza, który jakkolwiek mówi dość szybko, przecież ma tę szczęśliwą właściwość, że każde zdanie i okres u niego należycie zaokrąglony, tak, że chwytanie słów jest tu dla stenografa równie łatwem, jak zatrzymanie wątku myśli w pamięci. Mówca ten mówi, ażeby użyć terminu technicznego — *druckfertig*, t. j., że stenogram jego przełożony na pismo zwykłe, może iść wprost do druku i nie potrzebuje już wcale literackiej korekty. To też poseł Romanowicz jest największym faworytem biura stenografów.

Z wielką przyjemnością piszą oni także takich mówców jak Hausner, który niezbyt szybko, a przytem z naciskiem wygłasza każdy frazes, tak, iż w tempo jego mowy stenograf od razu się wkłada i z łatwością utrzymuje się w tempie.

Przemówienia profesorów Czerkawskiego lub Bobrzyńskiego pisze się tak łatwo, jak prelekcją akademicką, natomiast do stenografowania mowy profesora hr. Tarnowskiego, potrzeba prawdziwych wirtuozów-stenografów. Ale bo też i mówca jest mistrzem wymowy i mowę jego tem trudniej uchwycić, im mówca bardziej się wznosi na wyżyny patetycznego krasomóstwa. Już sama częsta zmiana tempa, które w miarę potrzeby staje się z arcy powolnego gwałtownem, jest wielką mechaniczną przeszkodą w czysto mechanicznej czynności stenografowania. Do tego przychodzi również częsta zmiana intonacji — a już do rozpaczy przyprowadza stenografa owo dopełnianie myśli gestem lub spojrzeniem jednem, co się wprost wymyka z pod możności uchwycenia i przelania na papier.

Stąd też mowy hr. Tarnowskiego, których Izba poselska z najżywszem słucha zajęciem i z podniesieniem ducha — w izbie stenografów wywołują najżywsze niezadowolnienie. Trudnoż-bo wymagać od każdego stenografa, ażeby mógł wznieść się na wyżyny stylu, którym prof. Tarnowski świat podbija. W obec tego czarodzieja stylu — sztuka stenografji jest bezwładną i musi ustąpić fonografji. Fonograf tylko mógłby oddać prof. Tarnowskiego wiernie, zwłaszcza ze względu co do intonacji mowy, która jest integralną częścią jego krasomówstwa, i wielce zrozumienie myśli ułatwia.

Straszliwym też jeszcze przed paru laty dla sylfów biura stenograficznego był Jan hr. Stadnicki, który mówił tak szybko, z taką werwą, że go najbieglejsi stenografowie doścignąć nie mogli — i zrozpaczeni rzucali ołówki. Dzisiaj hr. Stadnicki mówi z większym spokojem, odstąpiwszy dawną werwę p. Józefowi Męcińskiemu, który teraz obok Stanisława hr. Badeniego należy w Sejmie galicyjskim do najszybszych mówców. Ci skoro wypłyną na flukta wymowy, pierwszy np. w kwestjach wodnych i sporyszowych, a drugi w sprawach regulaminowych najczęściej — to stenografowie muszą wszystkich sił dobywać, ażeby zdążyć w ich ślady. Szybko także, ale w ogóle dla stenografów „**dobrze**" mówią posłowie Madejski i Abrahamowicz, wytrawni mówcy parlamentarni, z których ostatni zwłaszcza bardzo częstem zabieraniem głosu daje stenografom sposobność do należytej wprawy i nawyknięcia do swego sposobu mówienia, odznaczającego się płynnością i jednostajnością taktu. Natomiast wielki kłopot jest z p. Janem Popielem. Nerwowość, rodzaj wulkanicznego wyrzucania słów, nie zawsze dość wymówionych, przytem zwroty na wskroś oryginalne, myśli zawsze niecodzienne, częste metafory — w ogóle sposób mówienia zupełnie odrębny cechuje tego mówcę, którego Izba słucha zawsze z niezwykłą uwagą, a stenografowie piszą z pewnego rodzaju tremą, ażali potrafią uchwycić właściwą myśl mówcy i dobrze ją oddać. Chwile te trwogi wynagradzają im sowicie tacy mówcy, jak np. dr. Rybicki, prof. Romańczuk, dr. Goldman lub p. Płaziński, których flegmatyczny spokój nadaje im nazwę „złotoustych" w języku stenografów. O tych mówcach powiadają, że „dyktują" do protokołu stenograficznego.

Gdyby tak wszyscy spokojnie i gładko mówili — spisywanie rozpraw sejmowych byłoby bagatelą. Takich znów mówców jak profesor dr. Małecki i dr. Zoll wypowiadających myśli swe głosem donośnym a nadzwyczaj jasno i stylem niewyszukanym, stenografowie chwalą sobie. W ogóle najlepszymi dla stenografów są mówcy, wyrażający się choćby najszybciej, ale płynnie i w jednakowem zawsze tempie. Do takich należy w Sejmie naszym p. Stanisław Jędrzejowicz, którego *speech* odznacza się zawsze gładkością stylu, płynnością i formą krasomówczą. „Dobrze się też pisze" (termin techniczny) p. Adam Jędrzejowicz, mimo że w tonie jego i w sposobie mówienia przebija pewna nierówność taktu. Najgorzej z trzech pp. Jędrzejowiczów — dla stenografów najgorzej — mówi p. Edward, znany specjalista w sprawach szkół rolniczych i gorzelnictwa, który zawsze wypowiada swą argumentację z głęboką siłą przekonania, z całkowitem przejęciem się sprawą, o którą mu idzie, przyczem jednem tchem wyrzuca ogromne, zda się nieskończone okresy, zajmujące słuchacza — w opracowaniu literackiem, przedstawiające jednak pewne trudności.

Bardzo trudne do wypracowania są mowy ks. Adama Sapiehy. Mówca ten w całem tego słowa znaczeniu świetny, posiada tak oryginalne, błyskotliwe zwroty, że dobrze w myśl jego wgłębić się trzeba, ażeby jej nie spaczyć, lub zgoła nie wywrócić. Hr. Antoni Golejewski przedstawia także nie łatwy do zgryzienia dla stenografów orzech. Jak u ks. Adama Sapiehy, wielkiego retora z „bożej łaski" tryskają się świetne porównania, efektowne i oryginalne definicje, tak u hr. Golejewskiego dowcip naturalny, a zda się niewyczerpany, wyrzuca co chwila humorystyczne zwroty, równie niespodziewane, jak w wygłoszeniu szybkie. Stenograf, któryby był tylko zwykłym mechanikiem, nie schwyciłby słów hr. Golejewskiego nigdy w świecie, dla niego potrzeba stenografów, którzy więcej żywą a wierną pamięcią jak ołówkiem notuję sobie wrażenia. Nadto potrzeba zważyć, że podczas przemówień hr Golejewskiego panuje w Izbie prawie zawsze homeryczny śmiech, który rękę stenografa mimowolnie w ruchu wstrzymuje.

Jeszcze dwaj mówcy z prawicy a to p. Stanisław Polanowski i Tomisław Rozwadowski nie są ideałami w oczach stenografów. Przemawiają oni zwykle z odcieniem pewnej namiętności lub ze wzruszeniem głębokiem, które nie sprzyja spokojnemu wykładowi rzeczy i zmuszają tem samem ołówek stenografa do niezwykle nerwowego ruchu.

Mówcą „gorącym" nazywa się dr. Ferdynand Weigel; mówi on szybko, nadzwyczaj potoczyście, ale stara się też utrzymać tempo zawsze równomierne, więc mimo, że ołówek lecieć musi jak pociąg kurjerski w Anglji — przecież zawsze równo z mówcą dobiega do stacji. Nie tak jest u p. Stanisława Gniewosza; ten mówi **za gorąco**, bodaj czy nie szybciej od hr. Męcińskiego, ale należy do tych, u których dobijanie do końca okresu odbywa się z chyżością przyśpieszoną, taką samą jaką posiada np. kamień spadający na ziemię — podczas gdy ruch ręki w kierunku poziomym po papierze może się odbywać tylko z chyżością jednostajną. Tacy mówcy w ogóle są dla stenografów mało pożądani.

Nie należy zaś wcale do nich poseł Artur hr. Potocki, który z wielką powagą i imponującym spokojem a dobitnie może mówić i dwie i trzy godziny, nie wykoleiwszy się ani na chwilę z raz obranego tempa; tak samo ks. Jerzy Czartoryski, który jeszcze łatwiejszym jest do pisania, gdyż wygłasza rzecz swą powoli, **dobierając** wyrazów polskich. Ceniony komedjopisarz Wład. hr. Koziebrodzki mówi niespojnie, żywo, przyczyniając tem samem stenografom trudności, czego nie można powiedzieć o Mieczysławie hr. Reyu, któremu stenografowie życzyliby tylko nieco donośniejszego organu.

Najstraszniejszym z grupy Ateńczyków dla stenografów jest niezawodnie hr. Dzieduszycki Wojciech, którego porywająca wymowa naprawdę zrywa im rękę. Melodyjność szlachetna i podniosła nie zawsze idzie u tego mówcy w parze z jasnem wygłoszeniem wyrazów, co się dzieje zwłaszcza wtedy, gdy mówca nazbyt się rozpali, a znowu stenograf najgorzej pisze wtedy, gdy niedokładnie słyszy. Trudnym także ze względ-

du na niezbytnią wyrazistość wymowy jest p. dr. Fruchtmann.

Z członków Wydziału krajowego, wszyscy niemal są mówcami przystępnymi stenografom do smaku: pp. Pietruskiego, Hoszarda, Wereszczyńskiego spokojne wykłady „piszą się" niemal same, jeden tylko poseł Leon Chrzanowski, ma w biurze *malam notam*, za te męczarnie, które on stenograficznemu narodowi zazwyczaj gotuje. Przyznać jednak potrzeba, że nie ma też w całym Sejmie posła gorliwszego w poprawianiu elaboratów stenograficznych. P. Chrzanowski wiedząc o trudnościach, jakie przedstawia spisywanie jego przemówień, nie przepuści jednego zdania, którego własnoręcznie nie poprawił i nie napisał tak, jak je właściwie wypowiedzieć zamierzał.

Nareszcie poseł powiatu lwowskiego p. Merunowicz, mający wykład także nieco trudny i robiący w trakcie przemówienia liczne poprawki, poprawia także stenogramy mów swoich... z całą uprzejmością.

W obozie ruskim są dzisiaj dwaj niebezpieczni dla stenografów szermierze słowa. Ks. Sieczyński prawdziwie „siecze" z ogniście zamachem, a ks. Kowalski ma znowu właściwy sobie polot poetycki, zapał i serdeczność które porywają, nierzadko rozrzewniają słuchacza, lecz dla pisarza są tem niebezpieczniejsze; radby on wtedy słuchać [illegible], cały zatapia się w słuchu i nie uważa nawet, że pod ten czas ręka jego jakby bezwładnie na papierze spoczywa.

Oto pobieżny szkic wybitniejszych mówców naszego parlamentu nakreślony... stenograficznym ołówkiem. Widać z niego, że nie wszyscy z nich są u stenografów — dobrze zapisani.

Wspomnieć jeszcze należy, że nie we wszystkich parlamentach stenografowie tak jak w naszym odgrywają rolę sylfów, tajemniczo zjawiających się na sali i zakradających po niej z lewicy na prawicę i odwrotnie w miarę tego, skąd który mówca przemawia. Muszą oni to robić, gdyż przy najżyczliwszym szmerze w Izbie, słowa mówcy nie dolatują do stołu dla nich wyznaczonego.

Przebiegają tedy stenografowie salę wszerz i wzdłuż i sadowią się po obu stronach mówiącego, na co pozwala ze względu na uznaną nieakustyczność sali chętnie pozwalają. Co więcej, widząc zbliżających się stenografów, niektórzy z nich sami co rychlej ustępują z miejsc swoich. Wielcy panowie czynią to z większą od innych uprzejmością. Są jednak i tacy, którzy się gniewają gdy muszą z swego krzesła [illegible] dykować chwilowo na rzecz jakiegoś tam marnego sylfa — ostatecznie jednak zawsze ustępują, ułatwiając w ten sposób stenografom ich trudne w parlamencie zadanie.

## Kronika.

*Lwów, dnia 14 lutego.*

**Hr. Artur Potocki** wyjechał dnia 11 b. m. z Wiednia, udając się do Włoch i Francji.

**W Kole polskiem** na wczorajszem posiedzeniu wybrano do komisji parlamentarnej posłów: Benoego, Bobrzyńskiego, Czerkawskiego, Czartoryskiego i Jaworskiego. Na pierwszego zastępcę powołano posła Chamca, a na drugiego zastępcę posła Madejskiego. Przy głosowaniu na drugiego zastępcę głosy się rozbiły i Czaykowski otrzymał 18 głosów, Madeyski 17 głosów, a Sawczyński 1 głos. Dopiero przy drugiem głosowaniu Madeyski dostał 19 głosów, a Czaykowski 15. Zatem Madejski został wybrany.

**Błogosławieństwo apostolskie.** Ks. dr. Wincenty Smoczyński wydał niedawno książkę pod tytułem: „O języku rosyjskim w nabożeństwie katolickiem", która dostała się do rąk Papieża i kardynała Rampolli. Otóż obecnie ks. Smoczyński otrzymał list od kardynała, w którym mu donosi, że Ojciec święty przyjął tę jego pracę z prawdziwem uczuciem i na znak swej łaskawości przesyła autorowi za ten nowy dowód przywiązania apostolskie błogosławieństwo.

**W Uniwersytecie Jagiellońskim**, otrzymali stopień dr. wszech nauk lekarskich pp. Herman Kraus rodem z Rzeszowa, Albert Süsskind z Krakowa i Tadeusz Teodorowicz z Podwoze, zaś p. Izrael Fiszlowicz rodem z Krakowa otrzymał stopień dra praw.

**Stopień dr. filozofji** *maxima cum laude* otrzymał w uniwersytecie lipskim hr. Adam Żółtowski syn hr. Stefana i Gabryeli z Niemojowskich. Rozprawa młodego doktoranda „O ekonomicznych stosunkach w Niemczech" zyskała powszechne uznanie w gronie profesorów uniwersytetu.

**Nauka rolnictwa.** W sprawie urządzenia specjalnych wykładów agronomji dla nauczycieli szkół ludowych wydział Wydziału krajowego rzeczoznawców. Dzieje się to ku częściowemu załatwieniu rezolucji sejmowej wzywającej rząd, aby w porozumieniu z Radą szkolną krajową przygotował [illegible] najrychlej nauczycieli szkół ludowych do ogrodnictwa i aby [illegible] w wydanie podręcznika do wykładów gospodarstwa wiejskiego i elementarza tego gospodarstwa dla szkół ludowych. Na to rezolucje odpowiedział [illegible] ... [illegible] teraz Rada szkolna zastanawia się — byłoby pożądane [illegible] ... [illegible] Celem załatwienia tej propozycji zwołał Wydział krajowy ankietę i powołał na nią pp.:

Bolesława Baranowskiego, inspektora szkolnego, Zygmunta Kahanego, profesora szkoły rolniczej w Dublanach, Tadeusza Langiego, dyrektora dóbr fundacji skarbkowskiej, Władysława Lubomęskiego, dyrektora szkoły rolniczej w Dublanach, i profesorów tej szkoły Dr. Romana Wawnikiewicza i Zygmunta Strusiewicza.

**Ślub.** W sobotę d. 16 b. m. odbędzie się o godz. 7 wieczór ślub p. Stanisława Burligi z panną Heleną Szydłowską.

**Oryginalna żałoba.** Do [illegible], które zdobią sarkofag Następcy tronu przybył świeżo wieniec złożony przez dyrektora węgierskiej kapeli cyganów. Na szarfach widnieje napis: „Dostojny Panie, skrzypce węgierskie płaczą po Tobie [illegible]"

**„Pan Wołodyjowski"** okaże się w przyszłym miesiącu na scenie krakowskiej, przerobiony w szatę dramatyczną [illegible] ... Kraków przeglądał tę przeróbkę i miał dać przed [illegible].

**W Kole literackiem** odbędzie się d. 20 b.m. o godz. 7 wieczór nast. P. Władysław [illegible] zajmuje się układem [illegible] lokalnych [illegible] Koła [illegible] wieczora [illegible] do poniedziałku [illegible].

**Ruch pociągów** na linji kolei państwowej Stanisławów-Czortków został przywrócony od wczoraj zaś na linji Czortków-Husiatyn z dniem dzisiejszym.

**Z Przemyślan** nam piszą: Za staraniem Wydziału przemyślańskiej Rady powiatowej odbyły się w Przemyślanach dnia 12 lutego 1889 tak w rz. kat. kościele jak i w gr. kat. cerkwi nabożeństwa żałobne za spokój duszy ś. p. Arcyksięcia Rudolfa przy bardzo licznym udziale publiczności ze wszystkich warstw społeczeństwa, odczuwającej głęboko powszechną boleść.

**Przedwstępne czynności** w sprawie budowy gmachu teatralnego w Krakowie postępują raźniej jak [illegible]. Onegdaj tameczna komisja teatralna pod przewodnictwem prezydenta miasta postanowiła, aby nadsyłane projekty na konkurs wystawić w sali radnej miasta, a po wydaniu wyroku przez jury, przedstawić je publiczności.

Zwołanie jury nastąpi 14 marca b. r., a to w myśl warunków konkursu, które stanowią, że w 14 dni po ostatecznym terminie, do nadsyłania projektów wyznaczonym, ma się zebrać jury. Dla ułatwienia sędziom pracy polecono miejskiemu urzędowi budowniczemu zrobić szczegółowe zestawienie nadesłanych na konkurs projektów.

**Wybory miejskie** w Stanisławowie odbędą się w marcu b. r. Według listy wyborczej posiada Stanisławów 1905 uprawnionych do głosowania.

**Nowy obraz** pędzla Piotra Stachiewicza „Błogosławienie kosynierów" wystawiony został w tych dniach w Krakowie na wystawie sztuk pięknych. Najświeższy utwór utalentowanego artysty wzbudził zaraz w pierwszym dniu ogólne zajęcie i bardzo licznie jest zwiedzany.

**Działalność autorska Arcyksięcia Rudolfa.** I w dawnych czasach w historji napotkać można nazwiska ludzi z rodów książąt i dynastji panujących, którzy imali się pióra i na tem polu próbowali swych sił. Jednakowoż te płody ich ducha nie ogłaszane i nie znane szerszemu ogółowi, nie stawiane przed forum krytyki, w rozwoju umysłowego ruchu nie [illegible] ogólnego postępu ważyły; były martwym kapitałem inteligencji, który równie jak kapitał pieniężny leżący bez obrotu, należytych nie przynosi korzyści.

Równouprawnienie w dziedzinie ducha jest nabytkiem nowszych czasów i tu może jedynie powiedzieć można, że istotnie istnieje ona w rzeczy a nie tylko w teorji.

Na niwie literackiej i naukowej i ci dostojni pisarze skoro raz zaciągnęli się w szeregi pracowników pióra walczyć w nich muszą o lepsze z innymi śmiertelnikami i zdobywać wybitne stanowiska nie na mocy przywilejów swego wysokiego urodzenia, lecz talentem i wiedzą, które im jedynie wyższość zapewniają.

W te wszystkie warunki szczodrze od natury wyposażony był Arcyksiążę Rudolf; to też zaszczytne miejsce jakie zajął w literaturze zawdzięcza jedynie niezwykłym zdolnościom umysłowym, szerokiej wiedzy i gorliwej pracy.

Pierwszem z pod pióra jego wyszłem dziełem, był szereg opisów myśliwskich i krajobrazów naddunajskich w formie dziennika spisanych i zatytułowanych: „Piętnaście dni na Dunaju." Młodociany autor zdradza już w tym pierwszym utworze nie zwykły talent. W wdzięcznych obrazach, pod świeżem wrażeniem a z rzadkiem poczuciem piękna natury i z wielkim zmysłem obserwacyjnym maluje w nich życie myśliwego. Następne dzieło Arcyksięcia jest już większą pracą. Zebrał on do niej materjał w podróży swej po Egipcie, Palestynie i to wszystko co widział, co badał i co odczuł, w formę literacką później wcielił. A widział wiele i był wszędzie; nie ograniczył się na pobieżnem zwiedzeniu jedynie wielkich miast i wybitniejszych miejscowości ale dotarł do tajemniczych źródeł Nilu, zapuścił się głęboko w dal na południe, gdzie słońce afrykańskie pali żarem i gdzie wzdłuż brzegów wielkiej rzeki ciągnie się bezbrzeżna pustynia. Pociągnęły go tam tajemniczym urokiem wspaniałe pomniki starej, dawno wygasłej cywilizacji. Świątynia w Denderah, malownicze Kenne, starożytne Teby, olbrzymie ruiny Kernaku i Luxoru, wreszcie królewskie groby nęciły młody chciwy wiedzy umysł. Powróciwszy z podróży do źródeł Nilu zatrzymał się Arcyksiążę jeszcze u ujść jego, gdzie na jeziorze Menzaleh obfite stada dzikiego ptactwa dały mu sposobność do ulubionych łowów, poczem puścił się w dalszą drogę do Palestyny a stamtąd na powrót do domu.

„Podróż na Wschód" wyszła najpierw w skromnem wydaniu i w ograniczonej liczbie egzemplarzy, nie będąc pierwotnie przeznaczoną dla szerszej publiczności. Lecz dostojny autor wprędce poznał, że prace literackie chybiają właściwego celu jeżeli nie są rozpowszechnione i znane ogółowi, to też niebawem kazał wygotować dwie edycje jedną po drugiej, które wyszły szybko po sobie; jedna wielka bogata ozdobiona wspaniałymi illustracjami malarza Pausingera, druga również ilustrowana, mniej tylko wykwintna i przystępniejsza ceną dla szerszych kół.

W dziele tem jak i we wszystkich pracach zmarłego Arcyksięcia, obok wielostronnej wiedzy i dokładnego opanowania przedmiotu, o którym traktuje, jakoteż niezwykłego daru spostrzegawczego przebija wielkie zamiłowanie i poczucie piękna przyrody. Z podróży tej po wschodzie przywiózł także cesarzewicz cenne i bardzo ciekawe zbiory przedmiotów historycznej i starożytnej wartości, któremi wzbogacił cesarskie Muzea. Od powrotu z wycieczki na wschód wydał Arcyksiążę jeszcze jedno tylko dzieło, które sam napisał: „Studja i spostrzeżenia" treści wyłącznie do łowiectwa się odnoszącej. Znakomity przyrodnik Brehm bywał często towarzyszem w podróżach i wycieczkach Arcyksięcia, to też wpływ obcowania z uczonym naturalistą wyraźnie odbija się nietylko w pięknie kreślonych opisach myśliwskich, ale z fachową znajomością napisanych rozprawach ornitologicznych a jakich wiele w pismach Arcyksięcia znaleść można.

Wkrótce potem zabrał się Arcyksiążę do wielkiego dzieła swego „Monarchja austro-węgierska w słowie i obrazach" do współudziału, w którem powołał wszystkich artystów i pisarzy z całej monarchji i na ich czele stanął jako główny redaktor. Otoczony tym zastępem uczonych, brał sam jak najczynniejszy udział w omawianiu wszystkich kwestyj do wielkiego przedsięwzięcia się odnoszących, niektóre działy zachowując dla siebie do opracowania. Z pod pióra Arcyksięcia wyszły opisy „Wiener Walda" „Doliny Dunaju" i wiele jeszcze innych prac, w części węgierskiej wydawnictwa. Jako duchowy przewodnik i organizator całego dzieła nie ograniczał się jednak arcyksiążę na działalność w tym tylko szerszym kierunku ale obok tego wchodził w najdrobniejsze szczegóły nawet technicznych manipulacji jakie przy zestawieniu tak wielkiego dzieła są nieodzowne.

Pomimo rozlicznych zajęć i prac, jakiemi arcyksiążę był obarczony, załatwiał sam korektę wszystkich zeszytów, a w pracy tej nigdy w zaległości nie popadał; nawet w służbowych wycieczkach lub na polowanie jadąc, wszędzie zabierał z sobą arkusze korekty albo inne akta odnoszące się do wydawnictwa, i jak mógł najszybciej w danych warunkach pracę tę załatwiał.

Wśród uciech i przyjemności, w oddaleniu nawet, znajdował zawsze czas na pisanie długich listów do obu swoich głównych współpracowników br. Weilena i Jokaja, w których bądź myśl jaką nową rzucał, bądź dawniej rzuconą omawiał, a wszystko miało na celu dobro i rozwój dzieła, nad którem z nieustanną żarliwością czuwał. I wytrwał w działalności tej do ostatka.

W przededniu prawie katastrofy, bo już w ostatnich dniach które ją poprzedziły, arcyksiążę donosił jeszcze w liście swym, że opis zamku Gödöllö i jego okolicy, którego wypracowania się podjął, przyśle już niebawem.

W ostatnich czasach arcyksiążę nosił się z zamiarem drugiego jeszcze równie wielkich rozmiarów i w szerokim stylu zbiorowego wydawnictwa pod tytułem „Łowy", w którem wszystko co tylko myśliwstwa dotyczy w jak najszerszym zakresie traktowanem być miało. Czy i o ile przygotowany jest do tego materjał przez arcyksięcia, okaże się chyba z pozostałej po nim literackiej spuściznie, która jeszcze niewątpliwie niejedną cenną pracę mieścić w sobie musi.

Arcyksiążę od najmłodszych lat z zamiłowaniem oddawał się również badaniom stosunków ekonomicznych, a w czasie pobytu swego w Anglji w r. 1877 starał się poznać dokładnie handlowe i przemysłowe stosunki tamtejsze.

Wynikiem tych studjów są liczne rozprawy w rozmaitych gałęziach gospodarstwa krajowego, które w papierach zmarłego znajdować się mają a świadczą jak wszechstronnym, jak szeroki zakres wiedzy obejmującym był umysł zmarłego arcyksięcia.

**W „Sokole"** odbędzie się w niedzielę 17 bm wielki koncert urządzony staraniem towarzystwa gimnastycznego ze współudziałem „Lutni", pp. Stefana Bachó, Władysława Wojdałowicza. Muzyka pułku piechoty nr. 55. Między innymi wykona „Lutnia" sławną balladę Markulla Róg Rolanda. Początek o godz. 4½ popołudniu. Biletów po 1 złr. krzesła pierwszorzędne, 60 ct. drugorzędne, wstęp 40 ct nabyć można w handlu p. Krimmera (hotel Europejski).

**Wieczorek z tańcami** „Ruskiego Kasyna" odwoływany dwukrotnie z powodu żałoby po Arcyksięciu Rudolfie, odbędzie się stanowczo w sobotę dnia 16 b. m. w sali „Narodnego domu". Zaproszenie można otrzymać w lokalnościach „Ruskiego Kasyna" (gmach „Nar. domu") każdego dnia wieczór. Wstęp 1 złr. od osoby.

**W Kołomyi** odbędzie się dnia 17 lutego teatr amatorski, urządzony staraniem Towarzystwa muzycznego imienia Moniuszki, na dochód szkoły muzycznej. Odegrane będą dwie komedyjki „Dzieciaki" Świderskiego i „Cicha woda" Chęcińskiego.

**Zmarli.** W Częstochowie zmarł w tych dniach Władysław Zacharjasiewicz, właściciel apteki, brat znanego powieściopisarza Jana Zacharjasiewicza.

W Krakowie zakończyła życie Zofja z Lgockich Henrykowa Dąmska, właścicielka dóbr Jaśkowie.

W Bordeax we Francji zmarł w 77 roku życia Jan Nepomucyn Dutkowski podoficer wojsk polskich z r. 1831 ozdobiony krzyżem *virtuti militari* doktor medycyny z uniwersytetu paryskiego, zmarły zamieszkiwał już od lat kilkudziesięciu w Bordeaux i zażywał tam ogólnego szacunku.

W Paryżu w zakładzie św. Kazimierza zmarł Stanisław Czyszkowski były prof. szkoły batiniolskiej i wychodźca z r. 1848 w 75 roku życia.

Kazimierz Schmid, dyetarjusz Wydziału krajowego, zmarł we Lwowie 20 roku życia.

Marja z Kwaśniewskich Dobrowolska, obywatelka m. Lwowa, zmarła w 79 roku życia.

Wincenty Loegler, emeryt. poborca c. k. kasy zbiorowej, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 85.

**Teatr.** Dziś „Nitouche".

Jutro po raz pierwszy „Kruljusz Voss", komedja w 4 aktach Schönthana.

**Korespondencja Administracji.** *WPan N. w Nahaczowie p. Jaworów.* Obie powieści zaczęły się drukować w styczniu, ale wszystkie numera *Przeglądu* ze stycznia są zupełnie wyczerpane, więc dostarczyć ich WPanu nie możemy. Racz WPan ogłosić w anonsach abonentów swoje żądanie, a może który z prenumeratorów *Przeglądu* odstąpi WPanu swój komplet.

## Literatura i Sztuka.

* **P. Roman Żelazowski** bohater-tragik sceny lwowskiej wyjechał wczoraj na występy gościnne do Łodzi i Lublina w Królestwie. Artysta nasz przedstawi w tych teatrach z szekspirowskiego repertuaru „Ryszarda" i „Hamleta" — tudzież „Uriela Acostę, Gutzkowa, Franciszka Moora ze Zbójców" Schillera i wiele innych postaci z klasycznego dramatu.

* **Juljan Zakrzewski**, znany nasz tenor, został dyrektorem opery w Kazaniu.

* **Józef Joachim**, sławny artysta, który w niedzielę we Lwowie z koncertem wystąpi, obchodzi tego roku swój 50-letni jubileusz działalności artystycznej. Joachim rozpoczął koncertować w r. 1839, jako uczeń cenionego skrzypka lwowskiego p. Serwaczyńskiego. Dawał koncerta najprzód w Peszcie i w Wiedniu, potem w Niemczech. Już wtedy przyjmowano ośmioletniego artystę z zapałem, ale młodzieniec nie spoczął na laurach lecz pracował dalej, i dzięki tej pracy wytrwałej pozyskał w końcu w całym świecie miano „króla skrzypków". Z Joachimem wystąpi jeden z najlepszych pianistów współczesnych pan Henryk Bart, uczeń Bülowa.

Program koncertu jest następujący: 1 Schuman: Sonata a moll na fortepian i skrzypce. 2. a) Spohr: Adagio. b) Bach: Chaconne. 3. a) Chopin: Fantazja op. 49. b) Schubert: Impromtu op. 90 nr. 3. c) Mendelssohn: Piéce op. 7 nr. 7. 4. Brahms. Druga Sonata a dur na fortepian i skrzypce. 5. Schuman: a) Melodja. b) Przy źródle. c) Pieśń wieczorna:

* **Róg Rolanda** wspaniały utwor wokalno-instrumentalny Markulla, wykonany już raz z wielkiem powodzeniem na pierwszym koncercie „Lutni" będzie powtórnie odśpiewany w niedzielę dnia 17 b. m. w sali „Sokoła" o godzinie w pół do 5 po południu. Współdziałać będzie doskonała i ulubiona orkiestra pułku 55 wraz z swym kapelmistrzem p. Bachó — część deklamacyjną przyjął na siebie p. Wł. Wojdałowicz. Całość koncertu tego zapowiada się ze wszech miar świetnie i ściągnie niezawodnie nader liczny zastęp słuchaczy do sali. Bilety sprzedaje handel p. Krimmera (w hotelu francuskim).

## Część ekonomiczna.

= **Rafinerja nafty** pp. Fibicha, Stawiarskiego i Wiśniowskiego w Kołomyi ma wstrzymać ruch z dniem 1 marca rb. Donosi o tem tygodnik kołomyjski p. t. *O własnych siłach* i dodaje, że przyczyną zamierzonego zamknięcia rafinerji ma być żądanie inspektoratu przemysłowego, aby w fabryce poczynić kosztowne a niekoniecznie potrzebne adaptacje.

= **Filja** galic. banku hipotecznego w Tarnopolu otrzymała koncesję na otworzenie tam wolnego domu składowego dla spirytusu.

= **Nowa pożyczka rosyjska** ma być zaciągniętą w Paryżu, a tej operacji podejmują się firmy, które pośredniczył przy zaciąganiu przeszłorocznej pożyczki konwersyjnej. — Celem tej nowej pożyczki jest wycofanie z obiegu pożyczek zastawnych, zaciągniętych w latach 1871, 1872 i 1873 w Anglji a reprezentujących obecnie niespłacony kapitał 42 milj. ft. st. czyli miljard franków.

Jak nam piszą z Paryża, nowa pożyczka rosyjska przewyższy znacznie tę kwotę, a na co użyje nadwyżki p. Wyszniegradzki, o tem nie wie wcale świat finansowy.

= **Ceny nafty.** Wiedeń, galicyjska loco prompt 19.75 do 20 zł. — Hamburg loco 6.40, na marzec 6 50. — Brema loco 6.45. — Antwerpja loco 18⅛ przy zwyżkowej tendencji.

= **Ck. uprzyw. gal. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 31 stycznia było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 14,185.200, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 13,286.200, asygnacyj kasowych zł. 2,688.800.

**Wiedeń** 12 lutego.

W obrotach międzynarodowych papierów nastała dziś pewna rezerwa. Złożyło się na to kilka czynników. Najpierw słówko „Afganistan" wywołało u giełd niemiłe wspomnienia. Odczuł to najdosadniej Berlin. Tam spekulacja, brodząca po kolana w gründerstwach i emisjach, z obawą pogląda ku stepom zakaspijskim, bo dla niej gwałtownie potrzeba pokoju. Zatrwożyła ją wieść o nowej rosyjskiej pożyczce, bo wietrzy w niej coś, co może zakłócić spokój. Przewiduje już, że sama chęć Rosji zaciągnięcia pożyczki we Francji wywoła znowu polemikę gadzinowych pism przeciw caratowi, i drży przed zgubnemi skutkami tej strzelaniny artykułami dziennikarskiemi, bo pamięta początek ubiegłego listopada, kiedy koszta tej partyzantki opłaciła grubemi stratami.

Szle więc Berlin mdłe notowania a pomaga mu w tem Paryż, bo tam walki parlamentarne alarmują świat finansowy.

Pod naciskiem tych notowań giełda nasza mniej ochoczo wstąpiła dziś w szranki, a wiadomości z Pesztu o ponownych rozruchach ulicznych nie mogły wcale przyczynić się do wzmocnienia tendencji. To nie przeszkadzało jednak, że w papierach lokalnego znaczenia szła dalej zwyżka, a bodenkredyty i waffeny znowu zyskały nadwyżki.

Łatwość prolongacji przy kredycie reportowym na 4 do 4.5 pct. dzielnie dopomagała tej repryzie. — Wkońcu sygnalizowana z Berlina ogólna zniżka w rosyjskich walorach powstrzymała ruch zwyżkowy, a w rentach wywołała nieznaczną zniżkę. —

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 311·30, węgier. 314·25, anglob. 127·—, uniony 221·—, bankvereiny 107·50, länderbanki 227·50, ludwiki 207·—, czerniowiec. 224·—, renta papier. 83·35, srebrna 83·85, austrj. złota 111·40, papier. 98·95, węg. złota 101·35, papierowa 94·15.

Ruble 1·28¼ zł.

= **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu dostarczono 8313 sztuk, a w tem 5594 lekkich, 1843 średnich i 876 ciężkich.

Płacono za towar ciężki wyborowy po 47 do 48 ct., wyjątkowo po —, za towar średni po 42 do 45 ct.; za lekki po 38 do 41 ct., a za prosięta po 28 do 30 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

## Telegramy „Przeglądu".

**Budapeszt** 13 lutego. W południe przyjmował Najj. Pan przewodniczących obu Izb i starszego burmistrza stolicy, którzy składali wyrazy współczucia z powodu zgonu Arcyks. Rudolfa. Na przemowę wiceprezydenta Izby magnatów, p. Szlavy'ego odpowiedział Monarcha: „Najszczerzej dziękuję za wyrażone współczucie Izby magnatów. Tylko ufność w Wszechmocnego, silna podpora ze strony Mojej uwielbianej Małżonki, Królowej i serdeczne, prawdziwie rozczulające współczucie moich ludów, sprawiają mi pociechę i dodają siły do spełnienia obowiązków monarszych. Mam nadzieję i oczekuję, że członkowie Izby magnatów ułatwią mi to moje zadanie z tradycyjną wiernością i że nadal wspierać mnie będą w urzeczywistnieniu moich intencyj." A na przemowę przewodniczącego Izby posłów, Pechy'ego, Najj. Pan odpowiedział: „Do głębi wstrząśnięty ciężkim ciosem, który dotknął serce moje ojcowskie i monarchję, szczerze dziękuję za wyrażone współczucie Izby posłów. Przy pomocy Bożej potrafię pełniać nadal moje obowiązki i oczekuję, że i Izba posłów mego ukochanego Królestwa węgierskiego w tym smutnym czasie, z mądrem, wyrozumiałem i wymaganiom położenia odpowiedniem zapatrywaniem wspierać będzie moje intencje i mój rząd, który posiada zupełne moje zaufanie, a to we wspólnym nas wszystkich interesie i dla dobra ojczyzny i monarchji."

Starszy burmistrz stolicy Rath otrzymał od Najj. Pana następującą odpowiedź: „Z szczerem podziękowaniem przyjmuję od pana słowa gorącego współczucia mieszkańców stolicy i spodziewam się, że w tych tygodniach smutku, które tu Ja i Królowa przepędzić zamierzamy, stolica dla uśmierzenia boleści Naszej, przez zachowanie się swoje, da dowody okazanej zawsze wierności i przywiązania."

**Sofja** 13 lutego. Eksarcha bułgarski udzielił rządowi swoich zapatrywań w sprawie rozwiązania przez rząd synodu, omawiając przytem środki prowadzące do porozumienia. Wywód ten odpowiada zapatrywaniom rządu.

**Petersburg** 13 lutego. Według *Nowosti*, przesadzone są wieści co do wyzywającego zachowania się emira Afganistanu. Łatwiej można dać wiarę wiadomościom pochodzącym z Kalkutty, które donoszą, że emir tylko z 5000 ludzi wyruszył do granic Turkestanu, aby ścigać Izaka Chana. W każdym jednak razie należy przedsięwziąć środki ostrożności.

**Budapeszt** 13 lutego. Na zebraniu studentów postanowiono wysłać jutro deputację do starszego naczelnika miasta, aby protestować przeciw zatrzymaniu w areszcie kandydata adwokackiego Takacza. Jeden z mówców zawiadomił zebranie, że dnia jutrzejszego posłowie Apponyi i Polonyi wniosą z tego powodu interpelację w Izbie posłów. Poczem około 300 studentów ruszyło przed redakcję dziennika *Nemzet* i spaliło dzisiejszy numer tego dziennika, w którym usprawiedliwiano postępowanie policji. Następnie udali się studenci wzmocnieni przez rozmaite indywidua przed gmach starszego naczelnika miasta, śpiewając pieśni patrjotyczne i wznosili tam okrzyki: „pereat". Policja rozpędziła tłum i przedsięwzięła liczne aresztowania.

**Berlin** 13 lutego. W sejmie Windthorst ponownie postawił wniosek, dotyczący udzielania nauki religji w szkołach ludowych przez odnośne stowarzyszenia religijne.

**Wiedeń** 13 lutego. Jenerał dywizji Pokorny zmarł dziś w Ołomuńcu.

**Paryż** 13 lutego. Senat uchwalił projekt ustawy dotyczącej skrutynjum według powiatów, większością 228 przeciw 52, w skutek czego nie odbędą się już przed następnemi wyborami powszechnemi wybory uzupełniające. Następne posiedzenie w poniedziałek.

**Wiedeń** 14 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Komisja budżetowa uchwaliła bez zmiany pierwsze cztery tytuły etatu ministerstwa rolnictwa i rezolucje sprawozdawcy Mattusza dotyczące zwalczania phyloksery.

Dzienniki poranne podnoszą wysokie znaczenie słów, wypowiedzianych wczoraj przez Najj. Pana w zamku królewskim w Budapeszcie. *Neue Freie Presse* powiada, że słowa te zawierają niedwuznaczne oświadczenie, że ustawa wojskowa, której ministerjum broni, odpowiada intencjom Monarchy i że występowanie przeciw tej ustawie znaczy sprzeciwiać się intencjom Najj. Pana. Słowa te zwrócone są szczególnie do opozycji i oznaczają, że wszystkie usiłowania skierowane ku upadkowi gabinetu Tiszy liczyć się mają ze stanowczem sprzeciwianiem się Korony.

*Presse* powiada: „Przemówienia Najj. Pana stanowią pełną znaczenia enuncjację Korony, a kilkakrotne podniesienie prawdziwie książęcego poczucia obowiązku tak samo wywoła u wszystkich ludów państwa silne uczucia wdzięczności, jak słowa tyczące się Najj. Pani, której miłości i poświęceniu w pierwszej linji zawdzięczamy, że Najj. Pan straszną katastrofę przeniósł z niezłamaną siłą ducha i ciała.

Ale słowa monarsze mają także jak najaktualniejsze znaczenie polityczne, a Węgrzy będąc wiernym i przywiązanym do Dynastji narodem, zdolnym do wszelkich szlachetnych uczuć, uszanują po tych słowach boleść Monarchy i nie poniżą się przez dalsze wywoływanie skandalów. Opozycja przekona się, że bezwzględne zwalczanie ustawy wojskowej nie osłabi zaufania Korony do p. Tiszy, a chwiejące się żywioły stronnictwa rządowego ze słów cesarskich wyniosą przekonanie, że należy postępować solidarnie, aby uratować partję i gabinet."

*Fremdenblatt* pisze: „Enuncjacje Najj. Pana przyczynią się zapewne wiele do uspokojenia walki stronnictw we Węgrzech i wzmocnią ten punkt oparcia, w około którego zebrane stronnictwo rządowe silnie i stanowczo spełnia swoje zadanie.

**Wiedeń** 14 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza: „Minister skarbu mianował starszego inspektora podatkowego, Romana Kussa, radzcą skarbowym, a komisarzy skarbowych Bialikiewicza, Dolnickiego i Klusika starszymi komisarzami skarbowymi w obrębie krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

**Paryż** 14 lutego. Gazeta urzędowa ogłasza ustawę dotyczącą skrutynjum według powiatów. Równocześnie dekret zwołujący do urny wyborców departamentu du Nord, został cofnięty.

## Nadesłane.



## Przyjechali do Lwowa

*dnia 14 lutego 1889.*

*Hotel Żorża:* A. Garapich z Popowiec. M. hr. Wolański z Pauszówki. M. Holzapfel z Berlina. K. Micke z Wrocławia. M. Kęplicz z Myczkowa. W. dr. Lisowski z Krakowa. A. Salowa z Wysocka.

*Hotel Langa:* J. Bliński z Magdalówki. J. Mosiewicz z Chodowa. A. Aulich z Lackiego. Ig. Frenkel z Koniuszkowa. T. Herzberg - Frenkel z Brodów.

*Z zbożowych targów.*

| 14 lutego | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Czerniowce |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6·55—7·10 | 6·80—7·20 | 6·10—7·— | 6·85—7·40 |
| Żyto | 5·80—5·6[illegible] | 5·10—5·35 | 5·10—5·50 | 4·70—5·15 |
| Jęczmień | 5·50—6·75 | 5·50—6·50 | 5·20—6·50 | 5·——6·75 |
| Owies | 5·40—6·25 | 5·25—5·85 | 5·16—5·75 | 5·——5·50 |
| Groch | 6·— 10·50 | 8·— 10·— | 6·— 10·— | 4·40 9·— |
| Wyka | 5·25 5·75 | 5·—— 5·60 | 5·——5·50 | 4·10—4·80 |
| Rzepak | 13·—13·60 | 12·80—13·10 | 12·75—13·40 | 10·—11·15 |
| Lnianka | —·——·— | —·——·— | —·——·— | —·——·— |
| Konic. czer. | 2—60— | 48—59— | 48·—50·— | 55·—43— |
| Konic. biała | 45·—56— | 45—56— | 45·—55·— | 31·—35 |
| Konic. szwed | 55 75 | —·——·— | —·——·— | —·— 20 30 |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

**Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32 —. **Wiedeń** 14 lutego Pszenica 7·82 do 7·84 na jesień —·— do —·—. na wiosnę r. 1889 7·70 do 7·72. na Maj Czerwiec 7·81 do 7·83. Żyto wios. 6·12 do 6·14 zł. na Maj-Czerwiec 6·22 do 6·24. zł. Owies wios. 5·74 do 5·76 zł. na Maj-Czerwiec 5·84 do 5·86 zł. Okowita 16·50— do 16·75—. **Peszt** 14 lutego. Pszenica 7·51 do 7·52 na wiosnę r. 1889 7·31 do 7·82 Żyto —·— do —·—. Owies —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 5·29 do 5·30. Okowita 14·75 do 15·—. **Berlin** 14 lutego. Pszenica —·— na wiosnę 193·25 do 194·75, Żyto —·— do —·— na wiosnę 151·—. do 153·— Owies —·—, na wiosnę 137·50 do 137·75 Okowita 33·70. do 34.25, na wiosnę —·— do —·—.

**Lwów.** Z Izby handlowej 14 lutego 1889

*1. Akcje za sztukę*

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 205 50 | 208 75 |
| „ lwow.-czer. jass. 200 zł. w. a. | 222 — | 225 50 |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 289 — | 293 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku hyp. galic. 5 prc. w. n. | 100 10 | 101 10 |
| 6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let. | — — | — — |
| Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr. | 103 15 | 104 15 |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 96 50 | 97 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ „ | 100 50 | 101 50 |
| „ „ „ 5 „ „ „ | 96 — | 97 — |
| „ „ „ 4 „ „ „ | 100 50 | 101 50 |
| „ „ „ 5 „ „ „ | 93 25 | 94 25 |
| „ „ „ 4 „ %/58 „ | 97 50 | 98 50 |
| „ „ „ 4%/„ „ „ | 92 — | 93 — |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw. | — — | 57 50 |
| „ „ „ „ (d) 5%) 2½% | — — | 48 — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 25 | 105 25 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em. | 100 — | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 103 25 | 105 — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 94 60 | 95 60 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa . . . . . . | 22 50 | 24 50 |
| „ „ Stanisławowa . . . . . | 33 — | 35 — |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski . . . . . . . . | 5.62 | 5.72 |
| Dukat cesarski . . . . . . . . | 5.64 | 5.74 |
| Napoleondor . . . . . . . . . | 9.56 | 9.66— |
| Półimperjał rosyjski . . . . . . | 9.84 | 9.94 |
| Rubel rosyjski srebrny . . . . . | 1·36 | 1·48 |
| „ „ papierowy . . . . . | 1·27— | 1·29— |
| 100 marek niemieckich . . . . . | 58 90 | 59·90 |

28

# OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

Widząc mnie, wstał i z żywością zbliżył się z wyciągniętemi rękami, mówiąc:

— Ah! jesteś tu, moje drogie dziecko... znając cię, z góry byłem pewny, że przyjdziesz...

Przedewszystkiem nie tłómacz mi się tylko, to byłoby zbytecznem... Nie przypominam sobie niczego, a zresztą to co się stało, należy przypisać daleko mniej tobie, aniżeli tym wartogłowom, którzy przymusili cię pić pomimo twej woli.

Powiedziałem wam, panowie, że wino zrobiło mnie szalonym!! Tego dnia uczyniło ze mnie więcej aniżeli pozbawionego zmysłów!... uczyniło mnie nędznikiem bez serca, bez duszy!!...

Ręce moje nie schwyciły szlachetnych rąk dowódzcy!... pozostałem w miejscu nieruchomy i rzekłem ironicznie:

— Zapomniałeś pan? — to możliwe — to nawet prawdopodobne, gdyż jak się zdaje, brak pamięci... szczególniej w rzeczach honoru!... ale ja przypominam sobie wszystko!...

Dowódzca spojrzał na mnie z osłupieniem. Widocznie nie dowierzał swym uszom.

— Marcelu!... Marcelu — zapytał z bolesnym niepokojem, — nie przychodzisz więc jako przyjaciel?...

Pytanie to w usposobieniu umysłu, w jakiem się znajdowałem, wydało mi się tak potwornem, że zacząłem śmiać się na cały głos:

— Jako przyjaciel? — powtórzyłem kilka razy z ironją, — jako przyjaciel!!... nie... nie... panie hrabio... nie przychodzę jako przyjaciel!!...

— A więc po co przychodzisz?

— Żądać od pana zadośćuczynienia... wymagać go w potrzebie!!...

— Zadośćuczynienia?... za co?... w czemże mam ci zadośćuczynić?...

Pytanie to tak proste, a na które trudno byłoby mi odpowiedzieć, było dla mnie tem, co uderzenie ostrogą dla znarowionego konia, który bierze na kieł... odebrało mi ono do reszty przytomność.

— Skończmy raz! — zawołałem. — To o co mnie pan pytasz, wiesz tak dobrze, jak i ja!...

— Nie, nie wiem... na mój honor, nie wiem!...

— Pański honor!! — odrzekłem z obelżywą goryczą, — pański honor!!

— Czy wątpisz o nim?...

— Więcej!... nie wierzę weń wcale!...

— Marcelu!!...

— Co takiego?

— Wiesz, że jesteś szalony!

— A ty, panie, podły!!...

Zaledwie słowa te wyszły z moich ust, ujrzałem, że dowódzca zbladł strasznie i prawą rękę wzniósł w górę, jakby chciał uczynić gest groźby.

Lecz ten szlachetny człowiek obdarzony był tak wielkim hartem duszy, że potrafił zapanować, nad strasznem wzruszeniem i postąpiwszy ku mnie dwa kroki, ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma, zapytał mnie prawie spokojnie:

— Nakoniec, jak się zdaje, nie bez powodu przychodzisz mnie znieważać, u mnie i z takim uporem. Biedne dziecię!... powiedz więc, o co ci chodzi?...

— Chcę odebrać ci życie, lub oddać ci moje!...

— Więc nienawidzisz mnie, Marcelu?...

— Z całej duszy!!...

— Dla czego?...

— Ponieważ pogardzam tobą!...

Sytuacja był więcej niż straszliwą, a jednak na tę odpowiedź dowódzca nie mógł powstrzymać się od uśmiechu... Rozumiał dobrze, że to nie ja tak mówiłem... że mój rozum, serce, wola były nieobecne!...

Po krótkiem milczeniu rzekł:

— A więc chcesz się koniecznie ze mną pojedynkować?...

— Pojedynkować na śmierć!

— A więc, niech się wola twoja stanie... Biorę za świadków kapitana Vernera i porucznika Pawła de Cernay... Poślij im swych świadków i złóż dymisję w ręce pułkownika... Będziemy się bić jutro...

— Ah! — krzyknąłem uderzając nogą o podłogę. — Nie o to mi chodzi! Nie należę do tych co myślą, że można pozwolić zemście ochłodnąć!... a zresztą, gdybym podał się o dymisję i jeżeliby świadkowie byli w to wszystko zamięszani, wiesz pan, równie jak i ja, że uczynionoby pojedynek ten nie możliwym. Jest to więc szaniec, który budujesz pan sobie, aby za nim ukryć swoję podłość!..

Dowódzca, jak się zdawało nie zauważył nawet tej nowej zniewagi.

— Chcesz może mego życia? — rzekł z najzupełniejszą zimną krwią, — mówisz o nasyceniu swej zemsty przez pojedynek na śmierć, a odmawiasz bić się jutro! — Od chwili twego przybycia, nie dobrze cię rozumiem; teraz zaś przyznaję, nie rozumiem cię wcale!... Jeżeli sam pojmujesz, czego chcesz, a o czem ja wątpię, powiedz mi czego po mnie oczekujesz...

— Walki niezwłocznej, — tu — w tem miejscu i bez świadków!...

— Jeżeli zabijesz mnie, uchodzić będziesz za mordercę!...

— Cóż to pana obchodzi!... Przyjmujesz?

— Nie!... odmawiam...

— A więc — zawołałem z wściekłością, — jesteś sto razy podlejszy, aniżelim sądził i aby cię zmusić do pojedynkowania, spoliczkuję cię!!...

Przy tych słowach rzuciłem się na hrabiego, podnosząc rękę do uderzenia.

Ręka ta pozostała jednak w powietrzu, pułkownik bowiem schwycił w lot moje ramię z siłą nieprzepartą, jak gdyby żelaznemi obcęgami.

— Nieszczęśliwe dziecię, — szeptał, odpychając mnie tak silnie, że cofnąłem się i oparłem się aż o przeciwległą ścianę pokoju, — nieszczęśliwe dziecko, nie mam dla ciebie nienawiści, mam tylko litość!... jesteś w stanie zupełnego szaleństwa!... przebaczam ci wszystko coś powiedział, wszystko coś uczynił, szał twój usprawiedliwia twoje postąpienie!... Będziesz jedynym człowiekiem, mogącym się pochwalić, żeś podniósł rękę na hrabiego Raula... Lecz przez szacunek dla samego siebie, chwalić się tem nie będziesz!... Odejdziesz stąd, a ja zachowam to wszystko w tajemnicy.. Ale zanim pozwolę ci odejść, dowieść ci muszę, do jakiego stopnia życie twoje było w mych rękach...

Mówiąc te słowa, hrabia schwycił dwa florety z gałkami, wiszące na ścianie obok fuzji, pistoletów i szpad, rzucił jeden z nich do mych nóg i stanął w pozycji z drugim.

W pierwszej chwili niespostrzegłem, że florety te miały gałki, rzuciłem się z wściekłością na mego przeciwnika, oczekującego mnie z zimną krwią i nie tracącego spokoju.

W kilka sekund, zostałem dotknięty trzy razy w piersi, tak gwałtownie, że po każdem uderzeniu dech miałem zaparty i za każdym razem, kiedy gałka uderzała me ciało, hrabia swym głosem łagodnym i poważnym, w którym nie znać było najmniejszego wzruszenia, mówił:

— Widzisz!...

— Widzę, — odrzekłem przez zęby, — że jesteś odważny wobec nieszkodliwej broni... lecz wobec broni, która zabija, zobaczymy dopiero... i zobaczymy to natychmiast. Uczyń to, co ja, panie hrabio i floret przerób na szpadę!!..

W tej samej chwili, łącząc czyn ze słowami, uderzyłem końcem szpady w ceglaną podłogę pokoju tak, aby odłamać gałkę, potem rzekłem:

— Teraz stawaj, panie hrabio!! i trzymaj się dobrze!!...

— Nieszczęśliwe dziecko! — zawołał hrabia Raul, parując ze zwykłą swą zręcznością, gwałtowne ciosy, jakie mu zadawałem, — nieszczęśliwe dziecko!!...

Trwało to dwie lub trzy minuty. Ciemno zrobiło mi się w oczach, nie wiedziałem już co robię... kierowałem broń machinalnie, bez najprostszych reguł fechtunku. Jedną miałem tylko myśl, jedno życzenie: zabić... i znajdowałem, że moja ręka bardzo powoli słucha mej woli!..

Nagle po raz pierwszy, uczułem, że koniec mego floretu, dotknął i zagłębił się w ciało.

Hrabiemu floret wypadł z ręki, upadł na oba kolana, później posunął się zwolna w tył, wymawiając te słowa:

— Moja żono... moja biedna żono... mój synu.. nie zobaczę was więcej...

Stanąłem zadyszany i niemy nad ciałem rozciągnionem na ziemi.

Z rany, zadanej w piersi czworokątnym floretem, spływał po mundurze strumień krwi, rozlewając się w około ciała po cegłach, jakby wielka kałuża ciemno czerwona.

Niepewne moje spojrzenie spoczęło na florecie, wypadłym z rąk komendanta... dostrzegałem przedmioty, jakby przez mgłę, a jednakże dostrzegłem wyraźnie gałkę na jego florecie.

Hrabia Raul, z litości dla mego wściekłego szału, nie zrzucił gałki...

Pomiędzy nim a mną, nie było walki!!... ale morderstwo!!...

Nie byłem już pojedynkującym się, byłem mordercą!!

Widok krwi, widok trupa, nieszkodliwego floretu, postawionego przeciwko mej śmiertelnej broni, w jednej sekundzie oddalił moje obłąkanie, wypędził szatana z mej duszy.

Upojenie skończyło się... szał uchodził... Rozumiałem teraz moję zbrodnię, lecz za późno było ją naprawić.. Uczułem wstyd i straszny wstręt do siebie samego... lecz cóż mogły znaczyć wyrzuty?... Krew przelana płynęła i nie byłem w stanie zatrzymać jej!...

Upadłem na kolana przy ciele mej ofiary, załamałem ręce i rwąc sobie włosy, wołałem:

— Jestem nędznikiem!... zabiłem mego przyjaciela!... zasłużyłem na śmierć... chcę umrzeć... Na pomoc, mój Boże!... Na pomoc!... Ratunku!... On umiera!... Boże miej litość nademną... wybaw go Boże!!..

Byłem ciągle w szale.. lecz szał rozpaczy, zastąpił teraz szał wściekłości i nienawiści.

Porwałem w ramiona ciało komendanta i usiłowałem podnieść je i złożyć na łóżku, lecz nie byłem w stanie tego uczynić, gdyż moje nerwy, raptem rozluźnione, czyniły mnie słabym jak dziecię. (C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.